

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 24-go stycznia 1942r.

Rok IV. Nr. 4

ICH WALKA I NASZA

Dobitne wspomnienie powstania styczniowego przechowało się w świadomości narodowej bardzo długo. Oczywiście—żywiej w byłym zaborze rosyjskim, który był terenem walki, ale i w innych zaborach znaleźli się jej uczestnicy. Niektórzy byli emigrantami z Kongresówki; inni wrócili do domów, przekraczając kordon, skoro walka w Kongresówce zamarła. Charakterystyczny i zbyt mało wskutek warunków późniejszych wyzyskany był udział chłopów litewskich w powstaniu. Ze wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej oni stanowili największy procent włościanstwa w walczących szeregach. Grotte-rowska Lithuania siłą i wymową przewyższa Polonię—i bodaj że to nie jest przypadek.

Powstanie, akt zbiorowej woli narodu, reprezentowanego wówczas przez liczną szlachtę wiejską i wkraczające w życie mieszczaństwo—w znaczeniu inteligencji miejskiej—nie porwało za sobą ludu. Lud, w owych czasach jeszcze nie był dostępny uczuciu narodowemu w świadomej formie.

Lud wszędzie jest realista i legalista. Poszedł swojego czasu na zew Kościuszki, bo miał świeżą tradycję państwową. Dał swoją daninę legionom Dąbrowskiego—znów szli przeważnie dawni żołnierze z rozformowanych pułków Rzeczypospolitej lub jeńcy, uchodzący z szeregów austriackich. Bił się też po żołniersku podczas rewolucji listopadowej. Instynktem bliski był swoim, nie obcym. Podczas powstania styczniowego instynkt ten w części osłabł. Składały się na to przyczyny społeczne i polityczne, nasze winy i zrzeczna polityka zaborców. O "rabacji" 1846 roku w Galicji wiadano i w Królestwie; próżno się ludzi, że było inaczej.

Rogatki chłopskie podczas powstania styczniowego nie dorównały grozą tamtym koszmarnym scenom, ale przecież były podobnego gatunku. Zrywająca się do wolności Polska płaciła ofiarę za dawne zaniedbania, za niemożność wprowadzenia "rządnej wolności", która przyswiewiała twórcom Konstytucji Majowej, za zbyt powolne wchłanianie idei, reprezentowanych przez Kościuszkę i Staszica.

Nie zdołały tego naprawić szczerze demokratyczne, naprawdę ludowladze poglądy emigrantów, hasła emisariuszy i manifesty Rządu Narodowego. Lud nie wierzył i nie ufał. Nie zdołano dojść do jego świadomości, ani zdobyć jego serca dla powstańczej Polski. A przecież trzeba było gorąco kochać, żeby iść po linii największego oporu, po linii walki krwawej i ciężkiej.

Jeżeli latom popowstaniowym zarzuca się zapoznanie romantyzmu politycznego, co było reakcją po nadmiernej mistyce wstępow, to nie można odebrać im zdrowej myśli pójścia do ludu, odrobienia prac organiczną tego, czego poprzednio uczynić nie zdołano. W całokształcie polityki narodu polskiego pod zaborami ten okres przyniósł bardzo wiele, choć w porównaniu do lat poprzedzających wydaje się powszedni i szary. Bez pracy demokracji narodowej i socjalizmu polskiego, które jak gdyby podzieliły sobie sferę wpływów na lud, nie byłyby możliwe legiony Piłsudskiego z całym odrodzeniem idei walki czynnej, nie byłby do pomyślenia fakt tak szybkiego odbudowania państwa w roku 1918, wreszcie—nie byłby zaabyszał ten świetny i bohaterki odpór, dany okupantom przez powaloną państwowo

i wojskowo Polskę w dobie, którą przeżywamy.

Prawda, że dwadzieścia lat niepodległości było dla ludu polskiego okresem względnego rozkwitu. Nawet przy najkrzykliwszym ujęciu rozmaitych momentów naszej polityki wewnętrznej, co do której żywić można tyle zastrzeżeń, przyznać trzeba, iż zarówno polityczne, jak gospodarcze i oświatowe przedsięwzięcia pozwoliły ludowi wyzwalać się co raz bardziej, nabierać sił i krzepnąć w charakterze pełnoprawnego czynnika narodowego. Lud szybko otrząsnął się z nalotu obcej państwowości i przywiązał się do swojej, unowocześnionej, złościąc sobie w niej własną drogę. W ten sposób naczynie wykazał wszystkim, iż stanowi element politycznie wdzięczny, który za każde przyznane mu prawo zbiorowości stokrotnie odplaci.

Nasuwać nam te myśli echa, idące z borów i lasów polskich, gdzie zrywa się ciągle nieustępliwa walka z wrogiem. Nasuwają nam je dymy palonych bezlitośnie wsi, w zemście za pomoc, udzielaną partyzantom. Minęły czasy strasznych rogatek chłopskich; w zasięgu ręki, rzuconych przez gologórze, biją się dziś chłopcy z wrogiem ojczyzny. Jeżeli będzie jeszcze kiedy "rabacja," to wycharczą ją krwawo brutalni najeźdźcy. Naród jest dziś jeden—i to jest wielka zdobycz ostatnich stu pięćdziesięciu lat.

Powiedzieć, że to jedynie nasza zasługa, było by zapewne przesadą. Składały się na to czynniki rozwoju i postępu społecznego, idącego przez światy, czy kto chce czy nie chce. Brutalność zaborców, zwłaszcza Niemców, też zrobiła swoje, pracując mimo woli dla nas. Natomiast śmiało powiedzieć można, że świadoma wola narodu polskiego uczyniła, co mogła, aby ta wielka sprawa ciałem się stała. W obliczu potwornej reakcji pogańskiej, materialistycznej i przeciwnarodowej, Polska staje tak spojona, jak może nie była nigdy. Nawet tam, gdzie można było mieć wątpliwości, czy lud nie pójdzie na lep zamętu społecznego i hasel demagogicznych, oparł się zwycięsko i cierpiał w milczeniu, marząc o powrocie do walki. Polska jest sobą, w niezłomnej woli przetrwania i dalszego trwania. Nie da sobie również podyktować obcej woli co do form swego niezawisłego bytu.

Słowa Żeromskiego o Polsce, która musi mieć twardość kamienia młyńskiego, jeśli nie chce być zmielona przez potworne żarna, z obu stron na nią następujące—są wiecznie prawdziwe i aktualne. Przez sześćset lat swego istnienia przedrozbiorowego Polska walczyła frontem na zachód. Przez czterysta lat front zwrócił się na wschód. Najprzód Niemcy, w różnych odmianach i rodzajach, potem Moskwa, Tatarzy i Turcy.

Zresztą upraszczamy właściwie obraz, bo walka na dwa fronty zdarzała się w obu okresach. Nawet niemieckie spory po wojnie trzydziestoletniej wtargnęły do nas zalewem najazdu szwedzkiego. Jagiellonowie, ci świetni przedstawiciele federalistycznej myśli państwowej, która dała wielkość Polsce, nie potrafili obronić Czechów i Węgrów, rozbudować Polski w bliski krwaw lud duszą organizm Stanów Zjednoczonych Europy Środkowej. Za Wazów, przy nastawieniu na wschód, spóźniono się z pomysłem ugody ha-

dziakiej, nie urzeczywistniono przed tym idącej w ręce unii dynastycznej z Moskwą. A był to czas, może jedyny, kiedy ta unia była możliwa.

Istotnie, geopolityczne położenie Polski stwarzało zawsze trudności. Ale na to nie poradzimy. Stwarzało, stwarza i stwarzać będzie. Tylko siła własna, wzmocniona siłami współrzędnych partnerów, może zapewnić nam pokój i jego owoce.

Patrząc na tysiącletnie dzieje naszych stosunków z Niemcami, obserwując stosunek tych naszych sąsiadów do innych państw i narodów, musimy wyciągnąć jasny wniosek: przedziej pogodzi się ogień i woda, niż my z nimi. Czegoż bowiem chcą od nas ciągle Niemcy? Ustępstw terytorialnych, uprzywilejowania dla siebie, uznania ich rzekomej wyższości kulturalnej, rasowej i Bóg wie jakiej jeszcze. Wzamian za to ofiarują nam stanowisko knechtów w przedniej straży ich parcia na wschód. Tak było za markgraфа Gerona, tak jest za Hitlera. Nie zmieniło się nic. Tymczasem—jak wtedy, tak i teraz, te żądania są sprzeczne z naturą, z naszym duchem narodowym i, jeśli tak rzec można, z misją dziejową Polski.

Nikt nie ustępuje dobrowolnie swojej ziemi. Nikt nie zgadza się dobrowolnie na zapoznanie godności narodowej. Nikt wreszcie prawdziwie kulturalny nie godzi się na dopomaganie w rozboju i grabieży. Aż do drobnych szczegółów różnymi się we wszystkim nie tylko z Trzecią Rzeszą niemiecką, ale różniliśmy się już z Pierwszą, ze Świętym Cesarstwem narodu niemieckiego. Każde z nią współdziałanie przynosiło nam bezpośrednie lub pośrednie straty. Natomiast każdy krok polityczny, przeciwny interesowi Niemiec, na przykład unia z Litwą, tak zwalczana przez Krzyżaków, dawał nam na długie lata wielkość, moc i potęgę.

Sądzę, że nie trzeba mnożyć przykładów, aby uznać ten wywód za logicznie zamknięty. Każda propozycja niemiecka musi być przez nas uznawana za niebezpieczną. Gdyby można było wybudować olbrzymi mur, dzielący nas od tego sąsiada, warto było by ponieść największe ofiary, aby mur taki powstał. Murem takim musi stać się nieprzełamany front wszystkich wschodnich sąsiadów Niemiec, utworzony przez Polskę. Wszystkich bez wyjątku, bo oni zagrażają wszystkim.

A teraz—drugi nasz sąsiad, sąsiad ze wschodu, olbrzymie imperium rosyjskie, dziś związane w państwo o świadomie skreślonej nazwie narodowej, ale nie mniej bedące spadkobiercą monarchii carów, o wyraźnej przewadze elementu i ducha rosyjskiego nad podporządkowanymi mu narodami.

W stosunkach z Rusią, Moskwa, a potem Rosja miałyśmy różne okresy. Wdawali się nasi królowie w domowe wojny Rurykowiczów, kojarzili się z nimi małżeństwami; z wielkoksiążęcą czapką litewska przypadła Polsce władanie częścią ziem ruskich. Król nasz przejściowo panował na Kremlu, ale i my przed tym o mało nie obrabiliśmy na króla Iwana Wasilewicza. Gdyby nie był wschodnim tyranem, osławionym okrucieństwami, kto wie, czy nie byłoby do tego doszło. I kto wie, jaki byłoby jego dół. Już za wielkie jednak były różnice duchowe między obu narodami, już polski wiek złoty zawiódł nas zbyt da-

leko na zachód. Nie mogliśmy. Los Wielkiego Nowogrodu, pozabawionego wiecowych swobód, zbyt był pouczający. Myśmy już byli państwem republikańskim.

Potem, gdy z Piotrem Wielkim Rosja co raz zuchwalej wkraczała w nasze dziedziny, gdy wreszcie Katarzyna stanęła w liczbie naszych rozbiorców, stosunek musiał ulec i uległ kardynalnej zmianie. Byliśmy narodem podobnym; z wolnością narodową utraciliśmy swobody obywatelskie. Była to niewola podwójna i nieznosna. Ubiła poczucie polskości i człowieczeństwa.

Gdy Aleksander I "przywrócił imię narodowi polskiemu," nie doprowadzając niestety swych postanowień do oczekiwanych konsekwencji, przypomnijmy sobie, iż w niektórych umysłach polskich świeża myśl ugody z Rosją. O czymże innym myślał jeszcze przed tym Adam Czartoryski, gdy był rosyjskim ministrem spraw zagranicznych w epoce Napoleona, wbrew opinii powszechnej swego narodu? Jaki kierunek reprezentował Drucki-Lubecki, znakomity minister skarbu Królestwa Kongresowego? Co sobie myśleli tacy wodzowie, jak Chłopicki?—To była myśl pogodzenia się z dynastią i za tę cenę opanowania Rosji, usunięcia z niej przemożnych wpływów baronów bałtyckich, wprowadzenia kołosa na europejskie tory.

Nie mogliśmy. Mierzył nas Konstancy, pomimo niewątpliwego przywiązania do oddanego mu w ręce narodu, czuliśmy głęboką nieufność do biurokratyzowanej szlachty rosyjskiej, mimo jej francuszczyzny i europejskich pozorów. Sybir i knuty nie wydawały nam się nigdy metodą rządzenia, możliwą dla kraju o tradycji wolności obywatela. To też przyszło powstanie listopadowe.

Zapłaciłmy za nie drogą—utrata tego, co mogło być odskocznią do kwitnącego bytu. Jeżeli wziąć pod uwagę późniejsze losy lojalnej Finlandii, to jednak chyba mieliśmy słusność. Ale do myśli ugody powrócono u nas i potem.

Powrócił do niej Aleksander Wielopolski, dawny agent dyplomatyczny Rządu rewolucyjnego z 1831 roku w Londynie, mimo, iż mistrz jego, Czartoryski, wyrzekł się marzeń swej młodości, podpisał akt detronizacji wieczystej Romanowów, i umarł na wygnaniu we Francji. Margrabia zaproponował pakt dynastii rosyjskiej, ale zaproponował od siebie. Kraj nie uznał jego inicjatywy.

Wybuchło powstanie styczniowe i raz jeszcze oddzieliło oba narody morzem przelanej krwi i zadanych pokonanych mąk. Zresztą stwierdzić trzeba, że myśl pogodzenia się z dążeniami narodowymi Polski była w ówczesnym społeczeństwie rosyjskim głęboko niepopularna. Przez cały XIX wiek urzędnicza szlachta i wojsko, a więc inteligencja i lud, żywo obruszały się na wszelkie sfolgowanie systemowi ucisku, a z całym zapałem brały udział w tłumieniu powstań. Kilku emigrantów-rewolucjonistów tego, obrazu nie zmienia.

Rzecz dziwna. Dążenie do pogodzenia przeciwności tak silnie narzucało się rozumowaniu, nawet wbrew uczuciom, że myśl ugody zaczynała znowu świecić w Polsce w ostatnich latach XIX stulecia, w momencie wstąpienia na tron ostatniego cesarza Mikołaja, po twardej epoce Aleksandra III. Nie dało żadnych wyników, iak nie dało ich również posłowanie Polaków do rosyjskiej Dumy Państwowej.

Spotkali się z odporem społeczeństwa rosyjskiego wszelkich odcieni, od prawicy do skrajnej lewicy, wykluczającym możliwość porozumienia. W przeddzień wojny światowej zadekretowano odłączenie od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny, a gospodarka rosyjska w roku 1915 w zdobytym na Austrii Lwowie przeczyła całkowicie wzniesłemu słowem manifestu wielkiego księcia Mikołaja o "marzeniach ojców i dziadów naszych."

Jedynym życzliwym odruchem, jakiego Polska doczekała się od tamtej Rosji, było uznanie naszego prawa do niepodległości przez rosyjski Rząd Tymczasowy po rewolucji roku 1917. Co prawda, znaczenie tego aktu było osłabione okolicznością, iż na ziemiach polskich siedział okupant niemiecki.

Mówimy to wszystko dlatego, aby przypomnieć, iż z sąsiadem wschodnim mieliśmy także silne i zadawnione spory. Ba! A rok 1920 u zarania naszej niepodległości! A rok 1939 w momencie naszego śmiertelnego zmagania z bezlitosnym wrogiem! A skutki wypadków 1939 roku dla naszych ziem wschodnich, dla milionów rzesz naszych obywateli! Czyż można o tym nie pamiętać?

Nikt tego nie żąda, bo nikt tego żądać nie może. Zresztą było by to żądanie bezskuteczne. Tylko bardzo długie lata i życie kilku pokoleń zaleczy rany, pozwoli myśleć spokojnie i beznamiętnie.

Chodzi w tej chwili o uświadomienie sobie dwu prawd. Jedna głosi, że stanowiąmy organizm narodowy odrębny, który przez lat przeszło tysiąc ukształtował się odmiennie od zachodniego i wschodniego sąsiada. Organizm ten, aby istnieć, zgodnie z prawami Boskimi i ludzkimi, musi być niezawisły. Tylko wtedy może zapewnić pomyślność swoim obywatelom, tylko wtedy może do zbiorowego dzieła ludzkości wnieść to, co mu wnieść nakazuje geniusz narodowy.

Podkreślają to z całą mocą wszystkie wypowiedzi naszego Rządu i generała Sikorskiego. W wypowiedziach tych zaznaczona jest również nienaruszalność terytorium państwowego, jako czynnika, który jest dla niepodległości niezbędny. To żadnej wątpliwości nie podlega.

Drugą prawdą jest konieczność walki. Walki przeciw wrogowi, który istnieniu naszemu zagraża. Wrogiem tym są Niemcy.

Walka przeciw Niemcom trwa. Walka przeciw Rosji ustała, ponieważ Rosja, napadnięta przez Niemcy, znalazła się w obozie przeciw-niemieckim.

Z tego Wódz Naczelny wraz z Rządem wyciągnął wszystkie konsekwencje. Przelamał istniejące trudności i poszedł po drodze jedynie możliwej, bo jedynie prowadzącej do zwycięstwa. Zawarł pakt wojenny, dający setkom tysięcy Polaków w Rosji broń w ręce, a setki tysięcy chroniący od zagłady. Od tamtej strony zależeć będzie, czy pakt ten po wojnie przetrworzy się w takie ukształtowanie stosunków, aby wskrzeszona Polska nie miała już nigdy zatargów z rosyjskim sąsiadem. Na podstawie równości praw i nienaruszalności ziem. Na podstawie sąsiedzkiego stosunku równych z równymi. Na podstawie uczciwości politycznej.

Tylko taki pakt będzie paktem na stałe realnym. Dobrym dla Rosji i dla nas. A fatalnym dla Niemców.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Kryzys w działaniach wojennych

Jak wielką miał słuszość gen. Weygand, gdy jesienią 1940 w wywiadzie prasowym oświadczył, że wojna jest jeszcze daleka od punktu kryzysowego. Nie wątpię, że gdyby miał okazję ponownie udzielać wywiadu na przełomie 1941/42 oświadczyłby zapewne, że na niektórych frontach jak np. w Rosji lub Syrii działania wojenne minęły już swój punkt kryzysowy kampanii—nie mógłby natomiast tego powiedzieć o sytuacji na Dalekim Wschodzie, gdzie rozgrywka zbliża się dopiero do maksymalnego napięcia.

Byłoby oczywiście zbyt wielkim optymizmem twierdzić, że kryzyza sukcesów niemieckich, która osiągnęła swój szczyt po zdobyciu Krety, lub, oceniając sukcesy ilością kilometrów kwadratowych zdobytych terytoriów po dojściu do Moskwy i Rostowa—będzie już tylko opadała w dół. Tak długo, jak armia niemiecka nie straciła swojej wartości ofensywnej a Hitler posiada jeszcze moc wydawania rozkazów—może on jeszcze w najbliższym czasie wywołać niejeden krytyczny moment w sytuacji wojskowej.

Ponieważ zadaniem komentarzy nie jest stawianie kabaty na przyszłość lecz ocena operacyjna działań wojennych, rozpatrzmy pokrótce ich przebieg za ostatnich parę tygodni.

FRONT SOWIECKI

Sowiecki zwrot ofensywny na całym froncie stale się rozwija, zmuszając wojska niemieckie do oddawania całego szeregu miejscowości. Z wyjątkiem klasycznego manewru Timoszenki do Rostów, dość trudno byłoby do obecnych działań sowieckich dostosować wyrażenie w tym wypadku raczej po staroświecku brzmienie—kontr-ofensywa, jako termin działania—w pewnym określonym kierunku z pewnym zmasowaniem sił. Armia sowiecka, która potrafiła przeprowadzić w sposób nowoczesny odwrót, trwający ponad 5 miesięcy—stosuje i obecnie najbardziej nowoczesną formę działania. Polega ona na ustawicznej zmianie punktu ciężkości uderzenia. Metodę tę stosowali także Niemcy w czasie swojej ofensywy, trzymając w ten sposób dowództwo sowieckie w szachu i napięciu.

Metoda działania sowieckiego polega na wywalczaniu sukcesów lokalnych na całym froncie oraz przenikaniu (szczególnie kawalerii) w głąb ugrupowań niemieckich. Dzięki temu bolszewicy trzymają cały front niemiecki w napięciu, rozpraszając ponadto odwoły niemieckie i zmuszając ostatecznie Reichswehrę—wedle brzmienia oficjalnych wypowiedzi niemieckich—do "racjonalizacji frontu".

Tym nie mniej w ciągu miesiąca walk, od chwili rozpoczęcia przez armię sowiecką działań zaczepnych, zarysowują się dość wyraźnie pewne kierunki szczególnie silnego naporu, kierunki będące wyrazem pewnej myśli operacyjnej.

A więc na froncie karelskim, bronionym przez Finów należy zanotować, że wzmagająca się działalność sowiecka zaczyna budzić co raz większe zaniepokojenie w Finlandii, zdanej już obecnie wyłącznie na własne, mocno wykrawione siły. Wojska niemieckie zostały niedawno z terytorium Finlandii całkowicie ewakuowane; na pomoc Zachodu tym razem już Finlandia liczyć nie może.

Jeżeli idzie o rejon Lenina, to oddawna już nie można mówić o jego oblężeniu, gdyż załoga jego ma kontakt z wojskami odsieczy po lodzie jeziora Ładogi. O działaniach zaś oblężonego garnizonu świadczy fakt zajęcia w tych dniach wyspy Hogland, leżącej na pół drogi pomiędzy Finlandią i Estonią. Sukces ten może w najbliższym czasie zagrozić bądź lewej flance w. Leeba, opierającej się o zatokę Fińska, bądź też wojskom fińskim, w razie natarcia sowieckiego na przemyś karelski. W każdym razie może być wysoce nieprzyjemny w razie zupełnie możliwego desantu sowieckiego na tyły armii Leeba, zaangażowanego w ciężkie walki na linii jezioro Ilmen-jezioro Ładoga.

Na odcinku moskiewskim, na którym Niemcy skoncentrowali swoje największe siły, w przedmnie nowej ofensywy na Moskwę, walki trwają z największym obustronnym natężeniem. Po całym szeregu sukcesów lokalnych, osiągniętych po zwycięskich walkach, wojska sowieckie odebrały Kalinin, Wołokołamsk, Małojarsławiec i Tułę. W obecnym momencie zarysowuje się płytki manewr w trójkącie Rzew-Juchnow-Możajsk na Wiazmę, który zdecydowanie o upadku bronionego z nadzwyczajną zaciętością Możajska.

Na podstawie obserwacji dotychczasowych działań można dojść do wniosku, że upadek Wiazmy będzie jedynie etapem w przeprowadzaniu głębszego manewru, który można będzie nazwać bitwą o Smoleńsk. Sądę, że po upadku Wiazmy, dowództwo niemieckie przystąpi do ewakuacji ze Smoleńska, będącego bazą tyłową, ogromnych magazynów i składów. Tamże też ma się rzekomo znajdować kwatery główna nowego wodza naczelnego Hitlera...

Nie mniej interesujący jest rozpoczynający się obecnie co raz silniejszy napór sowiecki w rejonie Basenu Donieckiego na Charków oraz na północny na Kursk. Napór ten zagraża armii dowodzonej do niedawna przez zmarłego nagle marszałka von Reichenau'a.

Szczególne jednak interesujące jest operacja sowiecka na Krymie, będąca wyraźnym zaprzeczeniem poglądów niektórych pisarzy, którzy twierdzą, że "strategia sowiecka wyłącza całkowicie manewr".

Obecne operacje desantowe na wschodnim wybrzeżu w rejonie

Kerczu, a ostatnio i na zachodnim, w rejonie Eupatorii, mogą w najbliższym czasie postawić armię gen. Mannsteina, oblegającą bezskutecznie Sebastopol w sytuacji bardziej niż krytycznej. Mało tego, działania te mogą w konsekwencji zagrozić tyłom v. Kleista obsadzającego wciąż jeszcze linię rzeki Mijus, w rejonie Mariupola. W każdym razie najbliższe tygodnie przyniosą rozwiązanie paru zarysowujących się obecnie manewrów sowieckich.

FRONT LIBIJSKI

Cały przebieg drugiej fazy działań niemieckich w drugiej połowie grudnia i połowie stycznia może być klasycznym przykładem dobrze prowadzonego manewru odwrotowego. Po rozpozaniu pełnego odwrotu, Rommel stoczył trzy zwycięstwa, trwające po parę dni bitwy pod Gazalą, w której odznaczyła się nasza Brygada Karpacza, na linii Derna-Mekili i pod Jedabja.

Każda z tych bitew, prowadzona przeważnie przez strażę tylną Rommla, dawała pozostałym siłom możność spokojnego odwracania się i przygotowania nowej linii obronnej. Szczególnie zwycięstwa była bitwa pod Jedabja na skutek dogodnej sytuacji obronnej Rommla. W tej bitwie obie strony poniosły dość znaczne straty. W najbliższych dniach, na skutek wycofania się Rommla z Jedabji należy liczyć się z walkami w rejonie El-Agheila, które mają umożliwić głównym siłom Rommla wycofanie się do Trypolitani.

Komunikaty brytyjskie tłumaczą dość wolne tempo ofensywy, a raczej, pościgu, całym szeregiem powodów, z których na pierwszym

miejsu wymieniają stosowanie przez wycofującego się nieprzyjaciela pól minowych, co raz dłuższe linie komunikacyjne i wzrastające trudności zaopatrywania, a wreszcie wysoce niepomyślne warunki atmosferyczne.

Jednocześnie odbywa się likwidacja izolowanych ośrodków oporu, które pozostały jeszcze na granicy libijsko-egipskiej, jak Bardia, Halfaya i Sollum. Po zdobyciu Bardii i wzięciu tam ponad 8,000 Jerców oraz Sollum, losy Halfayi zostały przesądzone w stosunkowo krótkim czasie.

Jak dotąd wojska brytyjskie i alianckie wzięły do niewoli ponad 30,000 jeńców i znaczne ilości sprzętu, a staje się coraz bardziej jasne, że o ile Rommel nie otrzyma w najbliższym czasie posiłków, likwidacja jego będzie już tylko sprawą czasu. Dlatego też co raz silniejsza koncentracja Luftwaffe w Sycylii i co raz częstsze naloty na Malte są dowodem, że Niemcy nie pozwolą na zbyt łatwe zlikwidowanie swojej awantury afrykańskiej.

TRZECI FRONT—DALEKI WSCHÓD

Działania na Dalekim Wschodzie rozwijają się jak na filmie batalistycznym, z szybkością najprawdziwszego Blitzkriegu, aczkolwiek jak dotąd, zupełnie niesłusznie zresztą, nikt nie zastosował jeszcze tego terminu do kampanii na tym odległym froncie.

Nie jest zadaniem, tego ograniczonego w swoich ramach komentarza omawianie wysoce urozmaiconego przebiegu licznych i wszechstronnych działań, których pomyślne przeprowadzenie jest wynikiem ich uprzednich umiejęt-

nych posunięć dyplomatycznych i wojskowych. Cały przebieg tych działań jest jak dotąd pod znakiem całkowitej inicjatywy i przewagi Japończyków na morzu, lądzie i w powietrzu.

Pomimo strat, spowodowanych przez pięcioletnią wojnę w Chinach, Japończycy w wojnie z trzema nowymi potężnymi przeciwnikami potrafili dokonać bardzo wiele. W wojnie ze Stanami Zjednoczonymi zagarnęli prawie wszystkie bazy morskie na Zachodnim Pacyfiku, zadając bardzo poważne straty flocie amerykańskiej. Sytuacja wojsk gen. Mac-Arthura na Filipinach może w każdej chwili stać się niezmiernie krytyczna, wobec niemożności dowiedzenia posiłków z Ameryki...

Jeżeli idzie o wojnę z W. Brytanią, to w wyniku przeprowadzonych nadzwyczaj umiejętności trudnych działań w dżunglach malajskich, połączonych z desantami na tyłach wojsk brytyjskich na wschodnim i zachodnim brzegu Półwyspu Malajskiego, wojska japońskie zdobyły już Kuala-Lumpur i posuwają się w kierunku na Singapore.

Jak wynika z komunikatów angielskich, Japończycy w swojej ofensywie posiadają ogromną przewagę broni pancernej, oraz w lotnictwie przewagę w stosunku 5 do 1; na skutek ciosu zadanego flocie brytyjskiej, przez zatopienie "Prince of Wales" i "Repulse" Japończycy mają także zupełną swobodę dokonywania operacji desantowych, w miejscach dla nich dogodnych.

Jak dotąd, należy liczyć się w najbliższym czasie z konkretnym zagrożeniem od lądu forticy morskiej Singapore, która jest pozycją kluczową Imperium Brytyjskiego na Dalekim Wschodzie.

W wojnie z najsłabszym przeciwnikiem, jakim jest Holandia, Japończycy doznali jednak największych strat od holenderskich okrętów podwodnych i lotnictwa; tym nie mniej zdołali oni już osiągnąć cały szereg lokalnych sukcesów w działaniach na wyspach Jawa, Sumatra, Borneo i Celebes, zmuszając Holendrów do niszczenia poważnych zapasów ropy i przede wszystkim kauczuku.

Kampania na Dalekim Wschodzie, trzeba to powiedzieć otwarcie, daleka jest jeszcze od swojego pełnego nasilenia, i opinia brytyjska patrzy na Daleki Wschód z co raz większym niepokojem. Na skutek gwałtownej jej reakcji, zwłaszcza w Australii, otrzymał dymisję dotychczasowy głównodowodzący na Dalekim Wschodzie, marszałek lotnictwa Sir Brooke-Popham oraz został odwołany do Londynu Duff-Cooper.

WSPÓLNE DOWÓDZTWO.

W wyniku rozmów Churchill-Roosevelt, prowadzonych w Waszyngtonie, których tematem były przede wszystkim niepowodzenia na Dalekim Wschodzie, zostało osiągnięte porozumienie co do scentralizowania dowództwa wszystkimi siłami, działającymi w rejonie Malaje-Indie Holenderskie-Filipiny, pod rozkazami jednego z najwybitniejszych generalów angielskich, gen Wavell.

Effekt tej decyzji zaczyna się już odczuwać na polu walki; oto samoloty brytyjskie i amerykańskie, działające z lotnisk Burmy, rozpoczęły co raz intensywniejsze naloty na bazy, lotniska i komunikacje japońskie w Thailand (Sjam), a na granicy Burmy i Thailandu zaczynają się powoli gromadzić większe siły brytyjsko-indyjskie.

Koncentracja ta może w swoim czasie niezmiernie poważnie zagrozić tyłom wojsk japońskich, uwikłanych w walki na wąskim Półwyspie Malajskim i nastawionych jedynie na zdobycie Singapore.

W każdym razie fakt mianowania Wavella oraz długotrwałe rozmowy sztabowe w Waszyngtonie są wyrazem zrozumienia konieczności wspólnego wysiłku i wspólnej strategii w skali międzykontynentalnej i przeciwstawienia się tym samym podobnej metodzie wspólnej strategii niemiecko-wojskojapońskiej.

WIESŁAW WALIGÓRSKI

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Na śladach sławy "Orla"

Akurat rok temu, "gdzieś w Anglii", dokonano chrztu nowej jednostki floty wojennej Rzeczypospolitej—okrętu podwodnego "Orla", by zastąpił na morzach "Sokół". Przebywałem wówczas w jednym z angielskich szpitali. Jak wszyscy Polacy, tak i ja na swym "łożu boleści" przyjąłem tę wiadomość z ogromnym entuzjazmem. Pełen radości zacząłem snuć wspomnienia...

Było to dnia 10 lutego 1939 r. I nie "gdzieś", w zakonspirowanym tajemnicą wojskową porcie, lecz w Gdyni, cudownym mieście Polski i największym porcie Bałtyku.

Nastroj panował świąteczny. Nie tylko dlatego, że obchodzono rocznicę odzyskania dostępu do morza, nie tylko dlatego, że był to dzień "imienin"—jak mawiali Gdynianie—polskiej marynarki wojennej, ale bodaj przede wszystkim dlatego, że witano nowy polski okręt podwodny "Orzeł", który w tym dniu po raz pierwszy zawiał do swego macierzystego portu, po opuszczeniu Vlissingen w Holandii, gdzie go skonstruowano.

Właściwie Gdynianie byli przyzwyczajeni do tego rodzaju uroczystości. Kilka miesięcy wcześniej witali kontrtorpedowca "Grom" i "Błyskawica". A jednak "Orla" przyjmowali ze specjalnym sentymentem. Był to przecież pierwszy okręt, zbudowany całkowicie za pieniądze, zebrane dobrowolnie przez społeczeństwo polskie. Oficerowie, podoficerowie i szeregowi armii polskiej oraz najszerszy ogół cywilnych obywateli, zebrałszy ze swych oszczędności, często groszowych, ponad 11 milionów złotych—zademonstrowali, że chcą, aby po polskim Bałtyku pływała silna polska flota wojenna.

Dlatego to tak wielką radością panowała, gdy dnia 10 lutego 1939 r. ujrzano potężną sylwetkę "Orla", cumującego do nabrzeża Południowego w basenie Prezydenta w Gdyni.

Snując dalej wspomnienia, zacząłem sobie przypominać fragmenty okolicznościowego przemówienia, które z okazji przybycia "Orla" wygłosił gen. Kazimierz Sosnkowski, obecny na uroczystości nie tylko jako reprezentant Prezydenta R.P., ale i jako przewodniczący

komitetu, który zebrał pieniądze na budowę okrętu.

I słuszenie gen. Sosnkowski wówczas podkreślił, że finansowanie budowy "Orla"—społeczeństwo polskie wyraziło swą wolę panowania nad Bałtykiem i dało niedwuznacznie do zrozumienia, że swych praw nad morzem będzie bronić, gdy zajdzie potrzeba. Słusznie to powiedział, gdyż w niespełna siedem miesięcy później cały naród polski chwycił za broń w obronie swego dostępu do morza.

Ze specjalnym wzruszeniem przypominam sobie, jak gen. Sosnkowski, zwracając się do załogi "Orla", wyraził przypuszczenie, że załoga ta, dumna z tego, iż jej właśnie naród polski powierzył swój okręt—potrafi się chlubnie wyróżnić na morzach.

I wreszcie przypominam sobie każdy moment ze swej wizyty na "Orle", która mi umożliwiono po zakończeniu części oficjalnej uroczystości.

Oprowadzał mnie por. Piaśnicki, jeden z bohaterów "Orla". Pamiętam jego rozradowaną twarz i wprost pieszczotliwe słowa, którymi wyjaśniał mi znaczenie skomplikowanych instrumentów nawigacyjnych okrętu. Określając następnie wartość poszczególnych urządzeń "Orla", mój przewodnik wyraził opinię, że z takim okrętem można dokonać cudów.

"Byczy okręt. Jeszcze kilka takich, a trzymamy Szwabów w garści..."—rzucił mi na pożegnanie.

"Na morzach wyróżnił się chlubnie"—jak mu tego życzył gen. Sosnkowski.

"Dokonał prawdziwych cudów"—jak się tego spodziewał por. Piaśnicki. I niemal że sam przez dłuższy czas "trzymał Szwabów w garści" na Bałtyku, a potem dał im się dotkliwie w znaki na Morzu Północnym, zwanym także "niemieckim".

Dziś już nie ma "Orla". Spełniwszy powierzonym mu przez naród polski misję, zdobywszy nieśmiertelną sławę—odszedł po cichu. "Należy go uważać za straconego"—jak mówi lakoniczny komunikat wojenny Admirałicy.

Przed rokiem na ten temat pisałem:

"Nie ma "Orla". Ale jest jego następca O.R.P. "Sokół", który objął służbę akurat w dwa lata po wejściu "Orla" w skład floty wojennej Rzeczypospolitej i również niemal-że w dniu 10 lutego, dniu święta polskiej marynarki wojennej.

O.R.P. "Sokół" jest następca "Orla". Ma zaś stać się i jego spadkobiercą. A zostać spadkobiercą sławy "Orla", to rzecz niełatwa. Znajac jednak wartość polskiego marynarza każdy z nas jest pewny, że O.R.P. "Sokół" podoła swym zadaniom, że również "chlubnie się wyróżni na morzach", że "będzie dokonywać prawdziwych cudów", a "Szwabów będzie trzymać mocno w garści." Dziś—akurat w rok po dniu, w którym "Sokół" wypłynął na morza, by tam godnie zastąpić "Orla"—dowiadujemy się, że:

"W październiku i listopadzie roku ubiegłego okręt podwodny Polskiej Marynarki Wojennej "Sokół" dokonał nasterujących skutecznych ataków na nieprzyjacielskie okręty wojenne i transportowe:

1 krazownik pomocniczy ponad 5.000 ton, idący w eskorcie konwoju, trafiony torpeda;

1 transportowiec—średniego tonażu, zatopiony ogniem artylerii;

1 duży kontrtorpedowiec—trafiony dwoma torpedami—prawdopodobnie zatopiony;

2 transportowce z konwoju trafione torpedami;

O.R.P. "Sokół" był parokrotnie bezskutecznie atakowany bombami głębinowymi." A więc nasz nowy okręt podwodny udowodnił już, że jest godnym spadkobiercą nieśmiertelnego "Orla". Marynarze "Sokoła" pokazali, że i oni potrafią "trzymać Szwabów mocno w garści."

Ś.n. Komandor Podporucznik Grudziński, ś.p. Kapitan Piaśnicki/awansowanymi pośmiertnie/ i ich towarzysze mogą spać spokojnie na dnie morza. Otrzymałi nowe dowody, iż każdy oficer, podoficer i marynarz Polskiej Marynarki Wojennej, a wraz z nimi także każdy oficer i marynarz polskiej Floty Handlowej godnie ich zastępują na morzach.

„Parobczajskie” bohaterstwo

Lektura prasy tajnej daje odpowiedź jasną, nie dopuszczającą żadnych wątpliwości, jeśli idzie o poznanie postawy, jaką zajął kraj wobec faktu systematycznego niszczenia inteligencji w Polsce.* Prasa tajna, wydawana przez rozmaite grupy idcove, zajęła w tej sprawie stanowisko jednomyślne. Tytułem przykładu będą dalej cytował argumentację rozwinętą w artykule „Będziemy parobkami” pisma „Polska Walczy.”** Wybieram ten artykuł, jako typowy; argumentację niemal zupełnie taką samą równie łatwo spotkać w piśmie prawicowym czy lewicowym. Można mówić o pewnym, samorzutnie dokonanym ujednoczeniu poglądów wszystkich polskich grup polityczno - społecznych wobec zagadnienia inteligentckiego w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości życia Polski.

CHLUBNE PRZEZWISKO I PODJĘTE WYZWANIE

Wyzwiska, jakimi obrzucają inteligencję Niemcy, uznaje tajne pismo krajowe za największą chlubę.

„Bo chlubą jest zostać uznanym za największe niebezpieczeństwo przez wroga, niosącego zagładę wszystkiemu, co w narodzie jest najcenniejsze, najbardziej nieprzemijające i wielkie. Inteligencja polska ma być główną zawadą, przeszkadzającą zniszczeniu tych wszystkich wartości.”

Pismo tajne uważa słusznie, że obelga „parobek” pod adresem inteligencji należy przyjąć za „swoje godło i zawołanie.”

„Będziemy parobkami, parobkami niepodległości Ojczyzny i wolności świata, parobkami walki o ludzką godność, o sponiewieroną część człowieczeństwa, o przywrócenie uczciwości i prawdy w stosunkach między narodami, o zniweczenie monstrualnego kłamstwa, ubierającego zbrodnie i rozbestwienie w toge reformatorów świata i dobroczynców ludzkości. I kiedy przyjdzie godzina obrachunku, krzepkami będziemy w tej sprawie parobkami.”

Czytając prasę tajną widzi się, że inteligencja krajowa wykazała niezwykłą dojrzałość w obliczu walki i prześladowań. Pogodziła się ona nie tylko z nędzą materialną, koniecznością porzucenia na długo swych ulubionych zajęć, będących treścią dotychczasowego jej życia. Co więcej, uznała i zrozumiała, że od jej wytrzymałości duchowej i nerwowej zależy w dużej mierze ułożenie się stosunków w przyszłej Polsce pomiędzy nią a masą ludową. Przejrzała bowiem, że im lepiej, im godniej, im ofiarniej wytrzyma impet ataku niemieckiego, tym większy szacunek i uznanie dla swojej roli wywalczy sobie u masy ludowej.

Gdy na emigracji, zwłaszcza angielskiej, grupy inteligentckie z trudem wytrzymują próbę czasu tego dziwnego okresu „zbrojnego bezrobocia”—w kraju inteligencja jest na pierwszej linii walki z okupantem. Jest na niej nie tylko z wyniku musu dziejowego, ale w równej mierze, z dobrej, własnej woli i chęci. Nikomu nie przychodzi na myśl, że można się od tej walki uchylić.

JEDNOŚĆ INTELIGENCJI I LUDU

Nie w obelgach, rzucanych inteligencji polskiej przez okupanta tkwi zło i niebezpieczeństwo.

„*Tkwi ono w roli, jaką zaborca stara się wzmocnić przeciwstawionemu inteligencji ludowi polskiemu. Obelga bowiem jest opinia, że lud ten zdolni jest pogodzić się z hanbą niewoli i przystosować się do roli niemieckiego knechta.*” Ta obelga jest tym bardziej niezasłużona, że „*polski lud pracujący ujawnił w chwili zdobycia niepodległości niebywałą prężność swej woli do pełnego życia ludzkiego, narodowego i państwowego.*”

Lud ten, świadomy zadań narzucanych mu przez rozwój życia społecznego, dziś nie tylko zdaje sobie sprawę, że musi być kontynuatorem pracy innych warstw, ale sięga ambicjami swymi dalej.

„Lud polski rwie się nie tylko, żeby podjąć te dzieje, ale żeby pokierować nimi, stwarzając w odbudowanej Polsce taki ustrój, który musi dać wszystkim twórczym możliwościom, tkwiącym w masach pracujących najszersze pole dla ich rozkwitu i rozwoju. Jedną zaś z tych możliwości jest wola i potrzeba mas, wy-

dawania spośród siebie pokoleń inteligencji. Lud pracujący, przed którego synami zamyka się droga do stawania się inteligencją, traci jeden z najważniejszych bodźców i najcenniejszych celów swego zbiorowego istnienia.”

Jeśli idzie o teraźniejszość życia warstwy inteligentckiej kraj, szczególnie jego warstwa robotnicza i chłopska rozumiała, że uderzenie okupanta w inteligencję jest zatrutą nie jedną cyklo klasą społeczną, ale szkoda wyrządzoną całemu życiu narodowemu, gdyż grozi obniżeniem poziomu cywilizacyjnego życia całego narodu. Warstwa chłopska i robotnicza zdały egzamin dojrzałości dziejowej, opierając się twardo szatańskim podjudzaniom klasowym okupanta.

Nie doceniał on naszej zwartości narodowej, przeliczył się w swej chytrej grze, nie zdołał wygrać przeciwieństw klasowych, zawiódł się w swym spekulowaniu na rozdziewki pomiędzy wsią a miastem. Polskie warstwy ludowe, niepompne dawnych uraz, krzywd i zaniedbań, natury zarówno gospodarczej, jak politycznej i kulturalnej, w chwili najstraszniejszej katastrofy narodowej, stanęły na wysokości zadania, manifestując swoją pełną solidarność i jedność ponadklasową z przesładowaną inteligencją.

W tajnych pismach krajowych nie ma dziś miejsca na rekryminacje, czy uogólniające zarzuty pod adresem inteligencji, jakie tulała się często w dyskusjach, czy w prasie emigracyjnej. Wręcz przeciwnie, jest pełne świadomie nie sobie i zrozumienie całkowite roli, jaką ta warstwa odgrywała, odgrywa i odgrywać będzie w życiu Polski. Ta postawa współsolidarności z inteligencją nie ma w sobie nic wspólnego z jakimś ślepym idealizowaniem przeszłości tej warstwy, z utajaniem jej wad.

Jeśli warstwy ludowe wykazały w chwili obecnej duży stopień dojrzałości dziejowej, opierając się twardo próbom siania rozdziewek klasowych przez okupanta— to w świetle tego faktu możemy sobie uświadomić jak daleko posunęło się scementowanie myślowe i uczuciowe narodu. Przecież to jeszcze nie tak dawno, bo w pierwszej połowie XIX wieku zaborcy mogli zapisać na swym koncie udane próby podbechtowania warstwy chłopskiej przeciwko szlachcie. Przecież to jeszcze później, bo z końcem XIX, a nawet z początkiem XX wieku, wiele okolic w samej Polsce centralnej wykazywało słaby stosunkowo stopień uświadomienia narodowego. W tym dzisiejszym przejawie dojrzałości narodowej, poczucia się świadomą częścią narodu, odpowiedzialną za jego los, mieści się niewiódzność, a jakże głęboki osad, wypracowany w pokładach myślenia i odczuwania ludu, rezultat pracy tych ruchów społeczno-politycznych, które z końcem XIX wieku zaczęły co raz głębiej przenikać w życie masy ludowej. Jest to również zasługa polskiej szkoły powszechnej, polskich ruchów oświatowych.

Manifestując swoją wolę odnowy szeregów inteligencji przez dopływ elementów ludowych pismo krajowe jakże słusznie podkreśla, że lud polski w ciągu XIX i XX wieku usiłował ten cel osiągnąć nawet

„za cenę największych wyrzeczeń i wysień. Drobną już tylko część starszej inteligencji polskiej pochodzący z warstw niegdyś uprzywilejowanych, ziemiankich lub zamożniejszego mieszczaństwa. W Małopolsce, na Śląsku, w Poznaniu i na Pomorzu od lat blisko pięćdziesięciu, a w dawnym zaborze rosyjskim od lat dwudziestu co najmniej, kadry inteligencji pracującej wypełniane były stopniowo ale stale przez dzieci ziemieckie, robotnicze i włościańskie.”

RAZEM — POMŚCIMY, ODBIERZEMY, ODBUDUJEMY

I tu pismo krajowe dochodzi do najbardziej istotnego punktu, do sedna zagadnienia. Zapoczątkowany w XIX wieku proces odnowy inteligencji przez element ludowy sprawił, że przeciwieństwo: —lud i inteligencja—zostało już przełamane, że nie ma w istocie rzeczy między nią a ludem żadnego faktycznego, organicznego przedziału, że jesteśmy jednym organizmem, choć na różnych poziomach i płaszczyznach wypełniamy swoje zadania życiowe. Przełamanie resztek tego przedziału między tymi dwoma światami dokonało się w chwili obecnej.

„Ta jedność ujawniła się zwłaszcza jasakrowo w czasach obecnej klęski. Przystawiona wieża z kości słoniowej, odgradząca wybranych z ducha od świata pracy, jeśli jeszcze istniał jakiś jej szczyłek, przysnęła bezpowrotnie. Stanęliśmy wszyscy jednakowo nudy, znieważeni i bosi, tworząc w twarz z wrogiem okrutnym, wzywając ze złości i wiary. I oto w takich warunkach ujawniło się, że nie potrzebna szumnych słów, mozołnych wysiłków propagandy zjednoczenia narodowego, wzajemnych przekonywań się i poznawań. Najsubtelniejszy inteligent, przebywający w wysokich dziedzinach myśli twórczości duchowej, porozumiewa się z najprostszym oraczem tej ziemi jednym spojrzeniem, gestem, półsłówkiem. Bo tylko jedno mają sobie do powiedzenia: Czekamy. Pomścimy. Odbierzemy swoje. Odbudujemy.”

Stwierdzając fakt tej jedności, tak cennej dla całokształtu życia narodowego, powinniśmy zrobić wszelki możliwy wysiłek, by go w Polsce w innych wymiarach nie tylko nie obniżyć, ale spotęgować. Kraj zaczyna sobie w pełni uświadamiać najgorsze następstwa niemieckiej zbrodni na inteligencji.

„A gdyby Niemcy zdążyli i zdołali nie tylko wygubić inteligencję polską, ale i zatamować na długo możliwość odrastania tej inteligencji z ludu, to i wtedy jeszcze omyla się w swojej rachubie, że to jest droga do ztratuty narodu. Boć i to przede wiadomo już od wieków, że narodość przechowuje się właśnie w ludzie, i że żaden naród nie zginął jeszcze przez wygubienie jego warstw wyższych, czy nawet jego inteligencji. Lot jego się obniży, nurt życia stanie się skromny i uproszczony, ale naród przetrwa. A im większy będzie ucisk nad nimi, z tym większą siłą odprężą się i wystrzelą

do góry stęzoną pod ciśnieniem energii.”

PRAWDZIWA INTELIGENCJA

Zdając sobie sprawę z tak potwornych następstw, kraj uświadamia sobie równocześnie, że inteligencja wytrzymuje wspaniałą tę najstraszniejszą próbę losu. W ogniu tej próby odpadną od niej te elementy, które łączą się z nią tylko zewnętrznym, z tytułu swej formalnej przynależności. Odpadnie ta „niby inteligencja, która posiada często nawet dyplomy wyższego wykształcenia, nie odznacza się jednak żadną z cech, stanowiących przyrodzone właściwości postawy inteligentckiej.” Odpadną „ludzie o dużych pretensjach życiowych, a prawie bez żadnych kwalifikacji duchowych do odgrywania jakiegokolwiek roli w kształtowaniu kultury i obyczajów narodu.” Szczególnie złe elementy polskiej biurokracji „muszą na przyszłość zostać wychowane do całkiem innego pojmowania swych zadań.”

Ale te gorsze, nieliczne elementy nie stanowią istoty tej warstwy. Nie może ona być oceniana tylko pod tym fragmentarycznym i jednostronnym punktem widzenia. Jej najistotniejsze zadania leżą w czym innym.

„Każdy naród dąży do tego, by wytworzyć wysokiego gatunku wartości duchowe. Tworzeniem, zachowywaniem i rozpowszechnianiem tych wartości trudni się inteligencja pracująca. Bez tych wartości życie narodu byłoby pośne, oschłe i bez wartości dla świata. Byłoby istotnie, tak jak chcą tego nasi wrogowie życiem plemienia pierwotnego i robotnego. W pracy inteligencji naród i wszystkie warstwy poznają same siebie, ona jest ich samowiedzą, ich najzupełniejszym wzlotem ku wartościom nieprzemijającym. Inteligencja wytwarza się spośród wszystkich warstw narodu. W każdej warstwie jest ta część, która sobie najlepiej los i zadania tej warstwy uprzytomnia, ale zarazem tą częścią, która ponad interesy warstwy wybija w interesy bardziej ogólne. Ten charakter inteligencji sprawia, że nie można jej całkiem wtłoczyć w ramy partii czy klasy.”

Przytoczone fragmenty z tajnego pisma pozwalają wniknąć w bardzo istotne procesy myślenia kraju. Widać, że zagadnienie roli warstwy inteligentckiej zostało tam przemysłane głęboko i odważnie, nie pod kątem widzenia jakichś klasowych uprzedzeń czy przywilejów, lecz w imię całości interesów narodowych, z myślą o ratowaniu ciągłości historycznej kultury narodu. Jest w tym myśleniu odwaga ludzi stojących w obliczu największego niebezpieczeństwa i świadomych tego, że tym nakazom chwili podporządkowane muszą być wszelkie interesy partykularne czy grupowe.

KU NOWEMU WYCHOWANIU

Podobne procesy przemian myślowych nurtują także wśród polskiej warstwy inteligentckiej, rozsianej w Rosji. Uważny obserwator tamtejszego życia tak ujmuje swe spostrzeżenia:

„Wśród inteligencji widać dużą determinację; nauczyła się przy-

stosowywać do sytuacji, głównie do pracy fizycznej, przede wszystkim młodzież. Głosi się tu pogląd, iż pod tym względem musi się doświadczenia tutaj zastosować w wychowaniu w Polsce aby inteligencja pozabawiona pracy przy biurku, umiała sobie radzić w trudnych chwilach.”

Niemcy ironicznie mówią o „polsziszce Desperado-Inteligenz.” Postawa tej warstwy w kraju i w Rosji najlepiej jednak świadczy, że umie ona wysnuć nalezycie wnioski z najboleśniej-szych nawet doświadczeń.

FAKTY, KTÓRE NAS ZOBOWIĄZUJĄ

Do tej postawy warstwy inteligentckiej w kraju i w Rosji nie dorasta postawa środowiska inteligentckiego w Wielkiej Brytanii. Nie dorasta zarówno w wypowiedziach publicystycznych tych, którzy chcą być rejestratorami i wyrażicielami jej nastrojów, jak jeszcze bardziej w postawie uczuciowej całego środowiska. Tę prawdę należy powiedzieć otwarcie, choćby się ona miała jednemu nie podobać.

Środowisko to poszło po linii najmniejszego oporu. Wiadomości o wyniszczeniu inteligencji krajowej zaczęto używać jako argumentu, uzasadniającego zamianę całej emigracji walczącej w jeden wielki oboz kształcenia specjalistów. Środowisko to osłabiło w nastrojach klęski francuskiej roku 1940 swą wytrzymałość nerwową i uległo hasłom publicystów, wyszukujących nieodpowiedzialnie te nastroje. Krzyki o black-oucie kulturalnym, dyskusje na ten temat w książce Ksawerego Pruszyńskiego „Droga wioda przez Narvik” pozostała tu niczym niezamazanym dokumentem zatrucia instynktu, zatrucia poczucia hierarchii i ważności spraw.

Zdrowe, godne poparcia są głosy domagające się wyzyskania czasu, kształcenia się, wzbogacenia wartości, z którymi powinniśmy wrócić do ojczyzny. Ale w świetle tego, co myśli, co czuje i robi Kraj trudno uznać skrajne żądania w tym zakresie, trudno nie widzieć zasadniczej sprzeczności między krajem i częścią społeczeństwa która żyje—w o ileż pomyślniejszych warunkach—poza jego granicami. Dziś bowiem naród polski ma tylko dwa środki manifestacji swojej woli trwania: opór kraju i walkę wojska. Pełne urzeczywistnienie najszerszej pojętego hasła kształcenia specjalistów równało by się w praktyce likwidacji wojska, a co zatem idzie, byłoby wytraceniem z ręki walczącego narodu jednego z głównych środków jego walki. Pomijając już fakt, że kształcenie specjalistów, jeśli ma być pomyślane poważnie, musi trwać całymi latami. Dokonywane szybko, zamienia się w wojenną „namiastkę” bez wielkiej wartości.

Ludziom uczciwym, którzy nie ztratili jeszcze zmysłu hierarchii zjawisk, można spokojnie pozostawić ocenę niewspółmierności, jaka zaczyna się rozwierać między życiem inteligencji w kraju, a myśleniem o formach ratowania inteligencji, jakie się krzewi w Anglii. W kraju każdy inteligent, jak każdy Polak zresztą, jest żołnierzem na froncie walki. Tu zaczyna się co raz częściej krzewić myślenie o zachowaniu. Trzeba odważyć sumienie, ile w tutejszym krzyku o kształcenie jest myśli o wypełnieniu luk w życiu kraju, a ile samolubnego myślenia o zdobyciu dyplomu.

Trzeba też odważyć nalezycie konsekwencje, jakie w nastrojach masy ludowej w kraju mogłyby wzbudzić tego rodzaju żądania, sformułowane w chwili największej pożogi dziejowej, jaka ogarnęła glob ziemski. Jeśli postawa grup inteligentckich na emigracji nie dołączy do miary życia inteligencji w kraju, to może to w świadomości mas ludowych wywołać uzasadnione wątpliwości, czy warstwa ta jest duchowo dojrzała do wytrzymania różnych prób dziejowych. Było by to rzeczą najgorszą, gdyby niekontrolowane odruchy tutejsze mogły w świadomości mas ludowych przesłonić wspaniałego heroizm postawy masy inteligentckiej w kraju.

ROZKAZ NR. 2

Żołnierze!

Przeprowadziłem inspekcję Polskich Sił Zbrojnych na terenie Rosji i Średniego Wschodu.

Losy wojny zrzędziły, że nasz przeciwnik z roku 1939 i 1940 znalazł się w szeregach Aliantów walczących przeciwko tym samym burzycielom świata, którzy w roku 1939 w zdrażdeckim sposobie napadli nasz kraj. Dzięki temu Armia nasza wzrosła kilkakrotnie i wzrasta nadal z dnia na dzień.

Umowa, jaką zawarliśmy z Rosją Sowiecką, przywróciła wolność setkom tysięcy Polaków, a wszystkim znajdującym się wśród nich żołnierzom i obywatelom Polski zdolnym do noszenia broni, przywróciła największe prawo wolnego człowieka—prawo walki z bronią w ręku o wolność Ojczyzny.

Trzy dywizje wypełniły już nąpywający z powrotem w szeregi Armii Narodowej żołnierze polscy. Wkrótce powstaną nowe wielkie jednostki w Rosji. Ze wzruszeniem przeglądalem karnie szeregi wspinających żołnierzy naszej Armii, których ducha ani przegrana kampania 1939, ani dwuletni okres niewoli przebytej w najcięższych warunkach—nie potrafiły zламаć.

Wierze, że w niedługim czasie formująca się w Rosji Armia Polska będzie stanowiła jedną z najlepszych części Polskich Sił Zbrojnych, a dzięki swemu duchowi i sile, w dużym stopniu przyczyni się do końcowego zwycięstwa.

Brygada Strzelców Karpackich w ciężkich i długotrwałych walkach w Tobruku, a następnie w ofensywie libijskiej, zdobyła sobie już sławę wojenną, która jej imię uczyniła głośne nie tylko wśród bratnich szeregów alianckich, ale nawet wśród wrogów, z którymi walczyła. Bitwa pod Ael Gazalą, w której Brygada w ciężkim boju przełamała front nieprzyjaciela, biorąc do niewoli 1.600 jeńców i olbrzymie ilości sprzętu wojennego, jest najpiękniejszym czynem bojowym z wszystkich dotychczasowych walk polskich na obczyźnie. Krew żołnierza polskiego zrosiła piaski Pustyni Libijskiej tak, jak w niedawnym czasie pola bitew we Francji i Norwegii. Nie jest to jednak krew przelana na darmo, gdyż żołnierz Polski, gdziekolwiek walczy, walczy za wolność swego kraju.

Żołnierze! Czekam na wszystkich jeszcze olbrzymi wysiłek zanim dojdziemy do upragnionego celu i zobaczymy ostatnie pobitych i upokorzonych na szczytach wrogów. Wysiłek ten, to nie tylko walka zbrojna, do której rwą się wasze żołnierskie dusze. Poważna część Polskich Sił Zbrojnych jest jeszcze w stadium organizacji lub reorganizacji. Okres ten wymaga dużego zaparcia się siebie, wyłożonej pracy nad wyzkoleniem i opanowaniem nowoczesnego sprzętu wojennego, cierpliwości i metodyczności w pracy.

Tęgo wysiłku dzisiaj od was żądam, gdyż tylko dobrze wyszkolona Armia, która całkowicie opanuje sprzęt i zasady nowoczesnej walki, może wypełnić swe zadanie na polu bitwy.

*) Por. „Tragiczna próba inteligencji polskiej”, druk w nr. 3 „Polski Walczący”.

**) Por. reprodukcje dwu ustępów tego artykułu w tym samym numerze.

SINGAPORE BEZPOŚREDNIO ZAGROŻONE

W chwili, gdy piszę te słowa, należy uznać, że ważna baza sprzymierzonych Singapur jest już bezpośrednio zagrożona od strony lądu. Trudno bawić się w proroka jak długo i w jaki sposób Singapur będzie w rękach. Należy stwierdzić tylko raz jeszcze, że ewentualna strata tej bazy i jej znakomicie urządzonej doków byłaby stratą olbrzymią i zmusiłaby do całkowitej zmiany systemu walki na Oceanie Spokojnym.

Admirał U.S.A. Hart — głównodowodzący flotami sprzymierzonych spotkał się z generałem Wavell'em na Jawie i tam zdaje się obojwodzowie obrali sobie kwatery główne. Wygląda więc na to, że Singapur będzie bronił do ostatka. Istnieje wiele głosów, że tę bazę uratować mogą natchemistowe dwa posunięcia: 1) rozpięcie energetycznej kontrofensywy od strony Birmy i 2) zdecydowana akcja morsko-lotnicza, ofensywna oczywiście. Przekonania te wygłaszają specjalnie dobitnie Australijczycy, których rząd i prasa jawnie biją na alarm, dowodząc, że traktowanie frontu Oceanu Spokojnego jako frontu drugoplanowego zemści się w sposób straszliwy.

Ciekawa jest natomiast, w zestawieniu z głosami Australii, mowa pułkownika Kfoxa w Washingtonie. Sekretarz Stanu amerykańskiej Marynarki Wojennej oświadczył bez ogródek, że dla "sprawy zwycięstwa" najważniejszą jest obecna "front atlantycki i jak najszybsze pokonanie głównego wroga ludzkości — Niemiec." Nie odmawiając słusznosci twierdzeniu pułkownika Kfoxa, trudno nie wyrazić obawy, że jednak utrata Singapuru może przysporzyć sprzymierzonym olbrzymich kłopotów i stworzyć tak sytuację na Oceanach Spokojnym i Indyjskim, że to odbije się

Wojna na morzu

poważnie nie tylko w Libii, Egipcie i w Malej Azji ale i na ... Atlantyku.

FILIPINY, AMERYKANIE I HOLENDZCY

Dzięki temu, że skały Corregidor bronią się, a general amerykański Mac Arthur, po opuszczeniu Manili, dzielnie "odgrzyza" się w górach wyspy Luzon, wielkie siły japońskie, lądowe i morskie, wciąż są związane na Filipinach i sprzymierzeni nadal zyskują cenny czas na "przegrupowywaniu," których rezultat jest niecierpliwie oczekiwany. Amerykanie nie rozczepili, jak dotąd, żadnej akcji na większą skalę. Ostatni komunikat Departamentu Morskiego U.S.A. donosi o zatopieniu przez okręty U.S.A. 5 większych transportowców japońskich "na wodach Dalekiego Wschodu" z wojskiem i materiałami. "Poza tym nie szczególnego nie ma do zanotowania."

Więcej mają "do zanotowania" Holendrzy, którzy pod Tarakan przy wybrzeżu Borneo zatopili ogniem dział przybrzeżnych 2 japońskie kontrtorpedowce i ciężko uszkodzili krążownik. Holenderskie samoloty trafiły i prawdopodobnie poważnie uszkodziły japoński okręt liniowy przy wyspie Celebes. Holenderskie okręty podwodne kilkakrotnie przypuszczały ataki na transporty wojsk japońskich, idące na Malaje i na Filipiny, zatapiając i uszkadzając "większą ilość statków." Dzielną, małą Marynarką Wojenną Holendrów i ich lotnictwo morskie spisują się doskonale.

MORZE ŚRÓDZIEMNE I MALTA

Brytyjska blokada Trypolitani jest na tyle skuteczna, że

o jakichś poważniejszych posiłkach dla generała Rommla dotąd nie słydać. Niemcy i Włosi natomiast rozwinęli kontrofensywę lotniczą, która specjalnie odbija się na Malcie. Dzielną ta wyspa wytrzymuje ze stoicyzmem i wyjątkową odwagą takie bombardowania, jak na przykład w słynną środę 14 stycznia, gdy w ciągu 24 godzin było 17 gwałtownych nalotów bombowych, przeprowadzanych z dużą bezwzględnością.

Jednakże, spodziewane przez sprzymierzonych wyjście floty włoskiej na otwarte morze nie nastąpiło. Benito woli trzymać swoją nadzarpniętą armadę w portach i nie rzyknąć. Większość roboty oddał niemieckim okrętom podwodnym, które zjawiały się masowo na Morzu Śródziemnym, co łączy się ze znacznym osłabieniem akcji podwodnej na Atlantyku. Ze swej strony okręty podwodne sprzymierzonych nie próżnują bynajmniej.

SUKCESY NASZEGO O.R.P. "SOKÓŁ"

Nasz "Sokół" dał tego twierdzenia piękny dowód. Według komunikatu oficjalnego Kier. Mar. Woj. w ciągu października i listopada 1941 r. zaatakował i trafił następujące okręty i statki nieprzyjacielskie: 1 krążownik pomocniczy — z górą 5.000 ton — idący w eskorcie konwoju (trafiony torpedą), 1 transportowiec — średniego tonażu — /zatopiony ogniem artylerii/, 1 duży kontrtorpedowiec — trafiony torpedami — prawdopodobnie zatopiony, 2 transportowce w konwoju — trafione torpedami.

Podczas tych działań "Sokół" niejednokrotnie atakowany był bombami głębinowymi.

KONTRTORPEDOWCE POLSKIE NA LOFOTACH

Admirał brytyjski, dowodzący wypadem na Lofoty (podczas Świąt Bożego Narodzenia i na Nowy Rok) przesłał na ręce Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej podziękowanie za udział naszych okr. w tej akcji. Jak zwykle kr. w naszej sprawie dzielnie.

KŁAMSTWA NIEMIECKIE

Jak niemiecka propaganda zakłamana jest aż do absurdu, widać z ciekawych zestawień, które ogłosiła prasa amerykańska i angielska. Otóż w chwili wybuchu wojny, jak wiadomo, Wielka Brytania rozporządzała:

- 15 okrętami liniowymi,
- 7 lotniskowcami,
- 62 krążownikami,
- 185 kontrtorpedowcami i
- 58 okrętami podwodnymi.

Tymczasem, jeżeli zliczyć sumarycznie to, co propaganda niemiecka "zatopila" Brytyjczykom podczas wojny, wypadną cyfry wręcz humorystyczne. A więc, według Niemców, Wielka Brytania "straciła" dotąd:

- 44 okręty liniowe,
- 20 lotniskowców,
- 156 krążowników,
- 183 kontrtorpedowce i
- 95 okrętów podwodnych.

"Szkoda, że nie mieliśmy nigdy tak potężnej floty" — pisze ironicznie jeden z dziennikarzy angielskich. "Zablokowalibyśmy bowiem taką siłą Niemcy, że już oddawna nie byłoby z nimi kłopotu".

ZABAWNE "NIEPOROZUMIENIE"

Pomimo, że Polska Marynarka Wojenna istnieje już 22 lata, nie tylko "cywile", ale i wojskowi nie potrafili rozróżnić odznak i

stopni oficerów i podoficerów Marynarki. Służnie poleją nad tym marynarze. Na "pocieszenie" jednak można przytoczyć zabawny fakt z życia tak morską narodu, jakim są Anglicy, opisany w liście pewnego "Naval Lieutenant" (porucznika marynarki) do redakcji *The Daily Telegraph*.

"Szanowny Panie Redaktorze — pisze ów por. mar. brytyjskiej — Gdy stałem, ubrany w swój mundur, w hallu pewnego hotelu, podszedł do mnie jakiś kapitan wojska i polecił mi wezwać taksówkę. Najwidoczniej wziął mnie za portiera hotelowego. Powiedziałam wówczas: "Yes, sir", i zadzwoniłem po taksówkę, za co zostałem obdarowany monetą sześciopensową."

Może pan sobie wyobrazić, panie redaktorze, kolor twarzą tego kapitana, gdy następnego zaproponowałem mu, aby napił się "jednego" z oficerem marynarki wojennej, który przed nim stoi. Czerwony był jak piwonja.

Oficerowie morsej brani są za naczelników stacji i posłańców przez naiwne starsze panie i roztrzępanych pieczeniary, ale nie można znaleźć usprawiedliwienia dla wojskowego, noszącego trzy gwiazdki na ramieniu, po dwóch z górą latach wojny. Tym bardziej, że władch brytyjskiego regulaminu, porucznik marynarki nie tylko jest równy stopniem kapitanowi wojska, lecz jest starszy, służąc w rodzaju sił zbrojnych, posiadających wyższe starszeństwo (*Senior Service*).

Wypadek ten ma swój morał. Dla tego pozwalam go sobie podać do wiadomości publicznej i proszę pana redaktora o ... i t.d."

"podpisane: Porucznik Marynarki Wojennej XY"

London 17 stycznia 1942 r.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Całkiem poważnie zanoszą się na to, że nasz przymusowy, tragiczny "half-holiday" na tej gościnniej wyspie, nie będzie trwał tak długo, jak głosiły niektóre przepowiednie wybitnych pesymistów. Nie dlatego, żeby tak chciał Mahomet al Hariri, albo inny wróżbita wojny obecnej. Nie dlatego. Tylko po prostu dokonują się przemiany wojenne gwałtowne i niespodziewane, które obalają proroków, rozbijają w puch stos proroków, przekreślają nasze najśmielsze przypuszczenia.

Niewątpliwie trzeba z tego wyciągnąć dla nas konkretne wnioski. Sytuacja bowiem może stać się paradoksalna: to, na co jest tak długo czekaliśmy, to co było i tak tak odległe, tak niezeczywiste — może nas realnie zaskoczyć. W tej wojnie zaskakiwano nas już nieraz. Przeważnie zaskakiwano nas niespodziewanie. Nie dajmy się zaskoczyć ... szczęściu. Do tej pory mówiło się: "Ja myślę, że w 1944" lub "A ja panu mówię, że pod jesień 1945" — i tak w nieskończoność. Przejmijmy rachunek na lata, przejdźmy na miesiąc.

Możemy doznać rozczarowania — to prawda. Ale o ile więcej wart będzie każdy nasz dzień, przeżywany przy tej kalkulacji miesiocy, nie lat. Każde obliczenie /czasem za dużo ich teraz, czasem wydają się bez celu/ nabiora realnych barw, każda codzienna nasza praca zapłonie rumieńcem rzeczywistości, zbliżającej się rzetelnej okazji do zużytkowania naszych umiejętności, naszych nabytych doświadczeń, naszej wprawy. Przechodząc na obliczenia miesięczne mówimy teraz n.p. "październik lub listopad" /dawnej 1944 i 1945/ tylko nie mówcie, że ... w maju, bo wtedy pesymiści, którym obecnie na szczęście trochę brakuje tematu, będą mieli łatwą okazję do kpin.

Powie ktoś, że działam szkodliwie /dzisiaj tak łatwo się to mówi a jeszcze łatwiej ... szkodliwi/, powie ktoś, że krzewię niezdrowy optymizm. Czy to jest jednak optymizm? Właściwie nie. Powiem, że to raczej przewidywanie. Serce mocniej drży w takim momencie — boję się napisać — ale to przewidywanie ... powrotu. Pamiętajcie jak długo oswoiliśmy się z myślą koszmarną i trapiącą, z myślą o wygnaniu, o rozłące, o latach bez ojczyzny i domu?

Teraz — bijmy się w pierś — lata zrobiły swoje. Ten i ów oswoił się, ten i ów życie tutaj jakoś polatał, inny mniej lub wię-

cej lekko myśląco założył nowy dom. Czy nie pora zacząć w takim właśnie momencie drugi, odwrotny etap marszu naszych myśli, w przeciwnym kierunku ścieżki, która z Polski wyszła i do Polski nas zaprowadzi? Musimy powoli oswoić się z myślą powrotu. To paradoks — ktoś powie. A jednak ...

Spójrzmy śmiało prawdzie w oczy. Czy wszyscy jesteśmy gotowi na tę chwilę? Gdyby tak udało się porozmawiać z każdym z Polaków na tej wyspie z osobna, w cztery oczy, to okazałoby się, że pełna świadomość realnej możliwości powrotu, równa się uczuciu chłopca przed przystąpieniem do pierwszej spowiedzi, równa się uczuciom młodzieńca w dniu poprzedzającym zawarcie małżeńskiego związku ...

Rozmaite są tego stanu przyczyny: jedne bardzo uczuciowe i głębokie, drugie bardzo pospolite i płytkie. W jednych tętni tumiona latami tęsknota, znacząca śladami też, w drugich drży tętn, płynąca ze świadomości niespełnienia obowiązku, lub co gorzej przekroczenia pewnych praw moralnych, wyrządzonych krzywd sprawie polskiej, sprawie żołnierskiej lub społecznej. Wtedy, aby przygluszyć własne sumienie, niektórzy z nas wyciągają kalendarzowe prorocтва, karteczki z wróżbami i wola-ją pośpieszenie: "Jeszcze nie tak przedko, najwcześniej 1945 lub nawet 1946 ... Ameryka w 1947 będzie miała 10 milionów automatycznych samolotów ...". Bądźcie pewni, że tacy spośród nas nie mówią w imieniu Ameryki, tylko po prostu głuźąc głos sumienia, odracają na własny rachunek myśl powrotu.

Powrót — dziwnie mi nawet napisać to słowo, takie na pozór łatwe: 6 prostych liter, a przecież trzeba napisać, trzeba je wyrzeć głęboko w sercu, i jakoś do niego jakoś zawolania, jakoś hasła naszego obowiązku. Szczęście może nas zaskoczyć ... W jaki sposób? Bardzo proste: Może to być zwyyczajny dzień: wtorek lub piątek /to nie przepowiednia, nie! / powszedni polski dzień na brytyjskiej wyspie. Pan kapitan będzie jak czarunek chmurzy i tajemniczy, pan porucznik będzie wymyślał po raz sześćdziesiąty w tym miesiącu ćwiczenia z założeniem odparcia desantu nieprzyjacielskiego na tra-

Bez black-outu

wie szkockiej zagajnika, pan szef będzie zrzędził na niedopięte kolanierze, a pan plutonowy będzie urządził swoje tradycyjne zbiórki w dwuszereg ... Gdzieś znowu w innym, miłym zakątku tej wyspy, pan Zóliczak-Zalewajski będzie polemizował z panem Intrygo-Kombinalskim na temat: "jak ma wyglądać przyszła Polska" — i w ów czas ... w ten dzień powszedni uderzy grom: przyjdzie wieść, przecinająca błyskawicą zaciemniony horyzont Europy. Jasność oślepi nieprzygotowanych, grom poraża zaskoczonych nadmiarem szczęścia.

Pomoc dla Polaków w Rosji

Inspektor Polskich Sił Powietrznych złożył £5.00 na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji zamiast kwiatów z okazji ślubu Państwa Kornela i Krystyny Brzozowskich.

Nadto otrzymaliśmy na ten cel od płk. dypl. Gl. "zamiast kwiatów dla p. Krystyny Mikulicz-Radeckiej w dzień jej ślubu" £1; od p. Karola Leskowa nieprzyjęte honorarium za artykuł w "Polsce Walczącej" £2; od p. A. Stockiego za koperty ze znaczkami z korespondencji prowadzonej przez naszą redakcję £1; od p. Stefania Zahorskiej sh.5; od p. Grzmielewskiego w odwołaniu nadesyłanym przez redakcję komplet "Polski Walczącej" sh.10; od st. strz. J. W. sh.3; od kpr. N. K. sh.5; od kpt. O. J. sh.7; od p. Wiktora Budzyńskiego "zamiast souvenir" (instead of a "souvenir" for Miss Jean Munro — for Poles in Russia) sh.10.

Nadto p. Wiktor Budzyński "zamiast koleżki dla wachm. W.D." (patrz dzisiejszy felieton "Bez black-outu") przesłał 10 sh. na fundusz pomocy dla Polaków internowanych w Hiszpanii. Łączną sumę: 11£ 10 sh. Przekazaliśmy Polskemu Czerwonemu Krzyżowi.

prostu z serca przeniosą to słowo na usta i wyszepeczą jak dziewczyna modlitwę, by z podniesionym czołem, godnie wyjść szczęściu na spotkanie.

Można ten dzień wyobrazić sobie tak czy inaczej, ale napewno przyjdzie niespodziewanie. Nie twierdzą, że przyjdzie łatwo. Napewno przeżyjemy jeszcze niejedną ciężką próbę, niejedno zmaganie /to wydaje się nawet konieczne!/, ale moment przelotowy, moment decydujący może zaskoczyć nas w dniu poprzednim śliokom, rozgadanych ponad miarę, snujących plany na długie lata wojenne, przeszkadzających sobie na wzajem w tej, i tak trudnej, na tym terenie pracy.

Bo też w wzajemnym przeszkadzaniu jesteśmy chyba mistrzami. Rozmawiałem niedawno z bardzo poważnie i uczciwie pracującym człowiekiem na dość odpowiedzialnym stanowisku; wyznał mi on z boleścią i niechęcią: "Obecnie 50% mojej energii w ciągu dnia tracę na usuwanie przeszkód, mnożonych przez rodaków, 25% czasu mojej pracy poświęcam na odrzucanie kłód, ciskanych mi pod nogi, 15% na biurokrację i papierki, tak, że na właściwą moją pracę, robotę twórczą i pożyteczną pozostaje mi zaledwie ... 10%". Czy naprawdę niczego nie nauczyliśmy się do tej pory? Czy ciężkie doświadczenia narodowe nie wydały żadnych wyników? To niemożliwe. To tylko gra nerwów w trzecim roku wojny, rozpasanych specjalnymi warunkami, przeżartych neurastenią — to niemożliwe, aby to było nasze prawdziwe oblicze.

W poszukiwaniu prawdziwego oblicza Polaka odwróćmy sytuację; z taką samą jakością i jak przeszkadzaliśmy sobie do tej pory — uczynijmy sobie pomocą. Tyle naprawdę urozonych, szlachetnych aktów koleżeństwa obserwujemy na przykład w naszym szeregu żołnierskich. Możemy właśnie z tej gromady Polaków, która pomaga sobie solidarnie w każdej okazji /poczynając od zapięcia rękawicy przy ładowaniu aż do narażenia własnego życia dla ratowania kolegi! — może z tej gromady ludzi młodych i zdrowych, ludzi Polski przyszłej, wypromieniujmy, przedzie przez całą emigrację jak prąd elektryczny niespodziane i przejmujące hasło: "Pomagajmy sobie!"

Zaczniemy pomoc od najbardziej potrzebujących. Otwieram z dniem dzisiejszym w mojej księdze rachunkowej "Bez blackoutu" trzy pozycje: 1/ Pomoc dla Polaków w Rosji, 2/ Pomoc dla polskich jeńców w obozach niemieckich, 3/ Pomoc dla Polaków, internowanych w Hiszpanii, Księżę rachunkową zaopatruję w napis: "Polak Polakowi bratem". Na tym miejscu kwituje odbiór 9 szylingów, przeznaczonych na pomoc dla Polaków w Rosji, przez wachmistrza W.D. ze Szkocji: "zamiast prezenta dla przyjaciół szkockich" /por. poprzedni numer "Polski Walczącej"/. Kwituje ten bardzo miły sercu pierwszy dar, przesyłany z powodzeniem się na moją skromną osobę, poddaje Kolegom następujące motywy i okazje dla składek:

Nr. 1. W dniu imienin Ojca, Matki, Żony, Dziecka, Krewnych, pozostałych w Polsce /zamiast podarunku/.

Nr. 2. W dniu imienin przelotowego, dowódcy lub kolegi,

Nr. 3. Zamiast podziękowania za przysługę przyjacielską,

Nr. 4. Zamiast "souveniru" dla przyjaciół szkockich i angielskich. Przyjacieli wzmocnić imiona i nazwiska Szkotów i Anglików kwituje odbiór w języku angielskim,

Nr. 5. Zamiast biletu do kina lub na dancing,

Nr. 6. Zamiast partii pokera lub bridge'a /przyjmujemy zgłoszenia czwórkowe/.

Nr. 7. Zamiast koleżki whisky, ginu, sherry.

Zdeklarowane dary należy kierować za pośrednictwem "Postal Order" lub "Money Order" pod adresem: "Redakcja Polski Walczącej, 5, Portugal Street, London, W.C.2," podając w załączonym liście lub karcie:

1/ konto przeznaczenia, 2/ moży wybrać od 1-7. Dla funduszu: "Polak Polakowi bratem."

Na dobry początek z mojej strony wpłacam na Rosję: "Pomoc dla Polaków w Rosji" zamiast "souveniru" 10 sh. /instead of a "souvenir" for Miss Jean Munro — 10sh. for Poles in Russia/ oraz na konto pomocy Polakom internowanym w Hiszpanii — 10 sh. zamiast koleżki whisky dla wachmistrza W.D. mego pierwszego pijarodawcy, z którym w myśli ofiar zdrowicy, braterstwa, solidarności i na szczęśliwy ... POWRÓT.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Z życia obozów W "szkółce" pilotażu



Zycie w naszej "szkółce" zaczyna się po 7.15, kiedy w ogromnym hangarze stukilkudziesięciu czy iluś tam "pupilów" rytmicznie ćwiczy "pity" (*physical training*). Muskularne, dobrze zbudowane i opalone torsy naszych, odbijają na tle Anglików.

Tych jamojadów, to jedynie pity co trzyma... —filozoficznie określają chłopcy.

Po gimnastyce, całe towarzystwo gania na śniadanie. Nasi, z minami cierpiętników, zabierają się do *porridge, sausage* (podobno w Anglii najczęściej chleba jest w... chlebie i w *sausage*), *bread with butter and tea*. Śniadanie jedzą bez podniecenia, nie entuzjasmując się. Przez dwa długie lata, nasi nie potrafili się przyzwyczaić do angielskiej kuchni. Po prostu — nie służą. Zwyczaj po śniadaniu słyszy się stereotypowe:

— Teraz dopiero bym coś zjadł!

W międzyczasie, w "Recreation Room," dokoła stolików już się grupują przyszłe "orły", i zaciągając się namiętnie "player's ami", odwalają ożywioną "gadane".

Młody i miły Jurek ze Lwowa, taka baciarska dusza zalewa kolejkę od samego rana. Słuchacze wiedzą doskonale, że buja jak cholera, lecz słuchają jego opowiadania o pierwszym locie z instruktorem. Czarne, szelmo-skie oczy Jerzego, skupiają całe grono wdzięcznych słuchaczy. A na sali tak ciepło! A papieros taki smaczny po śniadaniu.

— Pogoda, bracie, bardzo fajna. Mój rudzielec powiada, że polecimy na akrobacje. Fajno jest, ta czemu ni...

— Lecimy bracie, ta cholera coś mi się te wszystkie strzałki pomisały, że nie mogę do kupy pozbić, a on ci drze się — ta ja ni mogę zrozumieć, jeno odpowiadam "sorry sir". Ja ci mi "soruje", a on krzyczy; jak nie "ruder", to "stick", albo "throttle" — wtedy nie krew zalała i sobie myśle; jak ty jesteś taki cwaniak, to *fly sam*, a ja będę szpanował i mówię mu to.

— Jakżeś mu to powiedział po angielsku? — zapytał któryś z "niewiernych Tomaszów".

— Ta ni przerywaj; nu mój rudy mówi "all right." Poustawił te wszystkie strzałki i hulamy dalej. Potym jak się z tą "bloody budę" skończyło, ta mój "ginger" znów w balak "a teraz bracie ty mój w góry i w te akrobacje" ... Jesteśmy na odpowiedniej wysokości, ta on ci do mnie, czy lajkuję akrobatiś — taż ty durny wariacie, ta kto nie lubi akrobatiś? ... To on znowu do mnie, "rób jak umiesz" ... Ta czemu ni, wykombinowałem bracie całą wiankę; nu, biorę ci ja *stick* i pcham go do przodu — trzeba trochę rozkręcić maszynę, ni ... Leci moja maszyna na morde, jak cholera, robimy *looping'a*, potym ściągamy na siebie, patrzą a mego rudego nie ma, wyprowadzam znaczy się maszynę, a rudego w dalszym ciągu nie widać. Ta pomyślałem sobie, że pewnie gdzie spadł, więc dalej ze zwitki kręcę, dopiero parę *feet'ów* nad jeziorą wyciągnęłem maszynę, ledwie, ledwie wyszła. Po chwili wylaził rudy z budy, taki blady, jak śmierć, ja mu od razu: "sorry sir," a on wcale nie krzyczy, tylko coś balaka, że trzeba delikatnie, że jestem "rude" ... Nu ta ja powiadam, że chce mi się *śrubę*, taką po polsku zrobić i wyrwywam na 8.000 *feet'ów*, i stamtąd na pełnym gazie, bracie, w pionową pikę ...

Na sali zapanowała na moment

cisza. Jurek, jak Jankiel w "Panu Tadeuszu," wytrzymał pauzę:

— Ta joj! Jak mój rudy, bracie krzyczał, tabyś pękl ze śmiechu. Ja już nie sorował, trzymałem *stick* z całej siły i w te ziemie, w te lasy i jeziora, aż mój rudzielec przestał krzyzczeć, ta ja sobie pomyślał, że teraz czas wyciągnąć ... I wyciągnęłem.

Radzi by słuchać tak do obiadu, lecz czas już na poranną zbiórkę. Do zajęć! Tym bardziej, że mamy chorążego dyscypliny. Zasadniczo mamy dwóch chorążych z tą jedną różnicą, że jeden jest prawdziwy *gentleman*, zaś drugi, poprostu "pig" (Anglicy go tak przezwali) — nasi określają zyczajnie s ... — zresztą mniejsza o to jak określają, należy mu się. W ogóle on ma jakąś dziwną przyjemność czeplania się, a także darcia się. Drze paszcze jak gdyby jedynie za to mu płacili ... Naszych nie lubi, nazywa ich "bloody yankees."

— I dlaczego aż "yankees?" Chłopacy odwdzięczają mu się pięknym za nadobne — rysując jego podobizny we wszystkich możliwych i nie możliwych postaciach, na tablicach w salach wykładowych i w gorszych miejscach.

Po zbiórce, zaczyna się prawdziwa praca, praca w przeszkalanii się. Nasi mają duże uznanie u Anglików. Większa część instruktorów woli szkolić Polaków. Nasi kochają lotnictwo, jak tylko można tym uczuciem objąć pragnienie latania. Polus w samolocie — to żywioł, harmonia pracy silnika, mózgu i mięśni ...

— You Poles are too temperamental, that is no good!

— But you British are "slow-motion"!

— Yes, slow but sure!

— You see, we prefer to be too temperamental. By this way we can achieve everything, sooner or later! It is so natural, that you can feel it in your heart, in every part of your blood, and like this it is just going on ... see!

Są to dyskusje, pomiędzy naszymi a Anglikami. Nasi są uparci — tacy "persistent Poles." Jeden na przykład, z tych "małoletnich" (ach ci małoletni ...) — koniecznie chciał, by go zakwalifikowali na myśliwca. Codziennie więc latał nad *flight'em*; pikował, korkociągi wyprawiał, *time-keeper'kę* nastraszyl aż spazmów dostała — bała się biedaczka, aby się chłopak rzeczywiście nie zabił, aż wreszcie dowódca *flight'u* powiada:

— All right, all right, you will be a fighter.

Małoletniak naturalnie: — Thank you, sir, i t.d., — a potym do chłopaków:

— Bracie, żeby m' nie dał *fighter'a*, to bym mu takiego kota popędził na lotnisku, że musiałby ...

Jednego w szkółce nazywają "źniwiarzem." Jak polecą na loty, to zaraz nad dzielnicę, gdzie jego ukochana mieszka i takie zaczyna odwalac loty na kosyniera, że ludziska z domów wychodzą, a on jak nie przypiczy, wprost na ogródek (może nadobna stoi) aż bractwo w kukki przysiadła i znów świeca w dalszym ciągu ponad domami i krzakami. Heca jednym słowem ...

Przed południem, jedna grupa ma wykłady a druga lata. Naturalnie instruktorzy są Anglicy i wszystko po angielsku. Mamy kilku, naprawdę byczych chłopów, starają się jak mogą i pomagają naszym. Jeden z instruktorów od silników, nie można powiedzieć — o *key*; wprowadzi ma trochę spóźniony zapłon i śmieje się jakoś na tempa — ha, ha, ha, ale to nic, można z nim wytrzymać. Więc któregoś

dnia, nasz instruktor nie wiadomo z jakich powodów, wziął i ożenił się z ładną, psia krew, telefonistką z naszej szkółki.

Wreszcie zbliża się pora obiadu. Znow wala ch. opacy do *airmen's mess*. Za stołem "dziecina", też z małoletnich (dwa metry wzrostu), narzeka sobie na jedzenie:

— To bracie po prostu śmichi — chichi, a nie jedzenie. Przecież latam, nie, to potrzebuję coś czuć, nie. Te jeich mięso i pudding, to bym zamienił na porządny talerz grochówki ...

— Z wędzonkom, co! Jestem gotów ze dwie menachy wtróić.

— Eh, nie ma to jak w Polsce. Dali ci dołek cały bigosu z kartofkami, to przynajmniej człowiek wiedział, że sobie podzari, albo wieprzowiny

— Też o wieprzowinie, tutaj sam król tego nie jada, a jemu myśli dadzą!

— Tak, żeby chociaż jeden talerz grochówki, bym czuł, że

Wszyscy zgadzają się gremialnie, że czuby

Nasi jednak z jedzeniem też dają sobie radę. Zrobili oko do kucharek i każdy, który zechce zsiadłego mleka — proszę bardzo, ile dusza zapagnie. Szeft kuchni zaczął nawet podejrzewać, że naumyślnie dla naszych, kuchary zaczęły mleko psuć.

Najlepszą porą dla naszego rozgadanego towarzystwa, jest czas po obiedzie. Rozsiadają się za stolikami, gdzie w kacie całą ferajną i zaczyna się

— Poleciałem se pokreć trochę akrobacji — zaczyna Staszek, ma bardzo niebieskie oczy i bardzo jasne włosy. — Zrobilem se beczkę i lecę na plecach, aż znudziło mi się, więc kombinuję se, daję nogę nie, czekam co będzie dalej

— Co miałeś czekać, przecież wpadasz od razu na morde, w korkociąg — przerywa jeden z niecierpliwych.

— A widzisz, że nie, cholero, bo dostałem ześlizg i przeszedłem do polowy *looping'a*. Chciałem wykombinować nową figurę, ale jakoś mi nie wyszło ...

— A mnie znów instruktor mówił, że nie mogę kończyć akrobacji niżej, jak na 3.000 stóp, więc dla pewności poleciałem na 4.000. Mam trochę pietra, zaiwaniam jeszcze na 1.000 stóp wyżej, patrzę pod siebie, ale ziemia jakoś za blisko, nie do wierzam już instrumentom i posuwam na 6.000 — wpadam w grubą warstwę chmur. Nie mogę przecieć krećć akrobacji w chmurach. Wale więc jeszcze wyżej. Jestem blisko na 7.500-8.000 stóp. Przeżegnaliśmy się, zawsze wiesz bracie pierwszy raz — robię rundę. Pode mną nic, jeno morze białych poszarpanych chmur, a poprzez okna widać ziemię — jak jedna ciemna plama. Zdecydowałem się wreszcie odwalic całego *looping'a*. Maszyna na pełnym gazie, zawsze człowiek jakoś pewniej się czuje. Daję drażek do przodu i zapycham piką na całego, mam znaczy się szybkość wymagania i tak wale ... na sto dwa! Czas, myślę sobie ściągać i wiazać *looping'a*, trzymam więc drażek na brzuchu i czekam, ale jakoś to nie nic wychodzi. Maszyna robi ślizg na skrzydło i lecę na twarz, wpadając w chmury. Staram się wyprowadzić w chmurach, ale ci mi się wszystkie strzałki na zegarach pomieszały i sam nie wiem co jest. Krew mnie więc serdeczna zalała. pies z tobą taćował — myślę, wa ... Wyleciałem z chmur i aż m ciarki poszły po plecach, jakie 200 stop ... ziemia! Zobaczyłem jeno jak barany pasą się na łące, nie chciałem się pakować w biedne owieczki, więc całą siłą na siebie i ... wyprowadziłem na lotnisko.

Czasami jak naszym sprykrzy się krećć akrobacje, albo odwał nakazane ćwiczenia, odważniejsi namawiają, lub zachęcają innych do walki w powietrzu, albo lotów w szyku. Gdy taki odważniak zbliża się do innego samolotu, proponując walkę — ostatni, najczęściej Anglicy, "dostają zimnych nóg" i znikają w podskokach ...

Dona, naprawdę morowy chłop, szkoda więc, że go — zawiesili, zasadniczo nie zawiesili, ale chłop nie lata, zasmuca się przeto na śmierć, a było to tak:

— Wylądowałem bez podwozia, nie wiedząc, że go nie mam!

Gdy go wezwano do szefa

pilotów-instruktorów, zagiął go w sposób wprost nieprawdopodobny (gdyż za niskie loty — pilota czeka wydalanie z personelu latającego, albo po prostu na strzelca lub obserwatora) ...

— Powiedz mi od początku jak to było? — pyta *squadron leader*.

— Poleciałem pokrećć akrobacje. Zrobilem beczkę na 5.000 stóp, mając maszynę na plecach wyprowadziłem ją *pól-looping'iem*. Przy wyjściu z *looping'a*, przytrzymałem maszynę do utracenia szybkości i wejścia w korkociąg. Jestem w korkociągu, po zrobieniu kilku zwitek wyprowadzam na wysokości 4500-4000 stóp ...

— O *key* jesteś na tej wysokości, i co dalej?

— Po korkociągu pikuję stromo.

— Dona zaczyna się zapalać, pokazuje ruchami, które zaczyna naśladować *squadron leader*, obaj gorączkują się. Chodzi tutaj o to, że Dona chciał zrobić polską "śrubę", zaś Anglik w żaden sposób nie może sobie uprzytomnić.

— Well, jesteś w pice, musimy znów od początku!

— Yes, sir. Jestem na pełnym gazie i w pełnej pice, no i daję lotkę.

— Dlaczego? — pyta zaskoczony *squadron leader*.

— Bo u nas w Polsce, sir, to nazywa się *śrubą*.

— It is an *aileron turn*, sir! — pomagam se swojej stronie, jako *interpreter*.

— All right, all right! ale w jakim celu?

— By oderwać się jak najszybciej od nieprzyjaciela, sir!

— Tak, w pełnej pice i potym lotkę ... — kombinuje Anglik.

Dona stoi na "bacznosc," jak na rozżarzonych węglach. Modli się w duchu, żeby tylko nie zawiesił w pilotażu, żeby mógł jeszcze latać. Anglikowi też szkoda go, ale w żaden sposób nie może sam tego załatwić. Wciąż kombinuje, napewno poleci sam, będzie chciał spróbować *śrubę* ... polską *śrubę*.

Znów zbiórka, loty wykłady, *link-trainer* i tak przez cały Boży dzień. Wiara się kuje na całego, to też mieliśmy kilku prymusów; Sykstus, notabene świetny pianista, zagiął nawet Anglików, a Czesio P. znany hokeista, też. Za przykład stawiani byli angielskim uczniom-pilotom, nie tylko w lataniu, lecz w wyszkoleniu ziemnym, a Stefan Chm ... inni ...

Nad całością czuwa "książe-pan", rasowy, taktowny pan, trzyma całe towarzystwo za twarz w "białych, jedwabnych rekawiczkach". Sam doskonały pilot, wie dobrze jak naszych ująć.

— Bracie poleciałem z majorem na akrobacje, myślę co on mi może takiego pokazać. Patrzę, a on ci se spokojnie pikuje, a potym leciutko maszynę podciągnął, drażkiem ciut, ciut w bok — becška bracie gotowa, następnie nózka i już skończono, wszystko jak w masle, nawet nie czulem co i kiedy ...

Na początku, to nasi bradziażyli się, więc jak nastał chorąży od dyscypliny, ten "pig," zaczęli naszych naprawdę brać za twarz — chcieli z nich wojsko robić. Nie wiedzieli jak karać, to po zajęciach godzinke pracy w ogrodzie, naturalnie nasz *interpreter* (*more interruptor than interpreter* ...) określili zaraz to jako "*digging for victory*" — chłopcy zaczęli więc sobie zabawę z tego urządzać.

Jeden z takich zawieszonych — Marianek, młode toto, po prostu dziecuch, lajza, kundus, lazarz skończony — zbuntował się ...

— Albo jestem pilotem, albo nie! — zdecydował się stanąć do raportu do "księcia-pana."

Przyszedł do pokoju; czapeczka ledwie, ledwie trzyma się na dawno niestrzyżonej czuprynie kruczonych włosów, szkolna podpinka na czapeczce brudnawa. Mundurek naturalnie przerabiany; porządnie

kusy, szeroki w ramionach, piersi owszem wywatowane, jakaś odznaka "olimpijska". Spodenki też poszerzone, kliny odpowiednio szerokie (gdy *Commanding Officer* ma przegląd, to aż choroby morskiej dostaje; — *Are you in the Navy or in the Air Force?*) Kamazki znaczy się cywilne, maseczka zaś niedbale wisi przez ramię:

— Panie majorze — chciałem powiedzieć, że za niewolnika tutaj jestem, przyjechałem, prawda, walczyć ...

"Książę-pan" naturalnie nie, spokojnie, wcale a wcale nie uniósł się, jeno uważnie obserwuje Mariana, a ten wali swoje:

— Ja jestem pilotem, należy mi się latać, a kartofle i szparagi to dla niewolników w koloniach ...

Chłopak aż rumieńców dostał, oczy mu się skrzyły i taki buńczuczny, jak gdyby w tej chwili cały świat — to szczeniak ...

Już "książe-pan" chciał mu coś powiedzieć, gdy wtem jego wzrok zatrzymał się na dymie unoszącym się z prawej kieszeni munduru Mariana. Cwaniak zapomniał zgasić papierosa w kieszeni, więc teraz kopciło się na całego. Major wówczas odpowiednio go przyugasił ...

Dzień dobiega końca. Wracają maszyny z lotów, kończą się lekcje — zmęczeni chłopcy po *afternoon tea* jadą autobusami do domów.

Mieszkamy prywatnie — Anglicy, gospodarze są bardzo mili i gościnni, nasi zaś umiejają sobie zaskarbić względy. Dziś każdy na przykład "Polus" ma elegancko zaprasowane spodnie, codziennie, "na kant" (gospodynie pozabierały swoim mężom specjalne deski do prasowania spodni), zaraz można to zaobserwować, gdy się wyjdzie na miasto; cywilni przeważnie mają spodnie w rurkę.

Pomimo zmęczenia, odświeżeni kolońską wodą, kremem "Nivea" (kompletny brak w mieście, wykupione całkowicie przez naszych) — podąża wiara na dancino do "Cameo" albo po prostu na randkę.

W pobliżu malowniczego mostu Edena, gdzie w skrętach bystro toczy swe wody rzeka, gdzie piękny park na stokach starego zamku, gdzie tyle zacisznych kąciołków — lokują się nasi ze swymi "targets for to-night" ...

Czasami wyprysnie jakiś gość w mundurze *khaki* — nasi mu pewnie chcieli wycisk uczynić, by nie miszał ...

Księżyc durnie przygląda się wyczynom naszych wesołych chłopców i przerażony chowa się za chmury.

Trudno ich naprawdę pojąć; przez tyle granic, państw obcych uciekać z obozów, ciągle narażając się na czyhającą śmierć, walczyć wszędzie, gdzie tylko ku temu sposobność nadarzała się, zdala od swoich, zdala od ojczyzny — dziś, dziś pewni swojej sprawy bardziej, aniżeli kiedykolwiek — TRWAJA ...

Trwają niezłomni, zdecydowani na dalsze poświęcenia i walki, zaprawiają się, doskonalą się, są pełni siły i męskości — ci przyszli "rycerze przestworzy". Wśród nich, człowiek siebie odnajduje!

Cisza już dawno zaległa nad miastem. Gdzieś, na skrzyżowaniu ulic warta czuwa przy działku przeciwlotniczym, które ani razu od wybuchu wojny nie wystarczyło. Nad miastem — które nie miało jeszcze nalotów lotniczych, nad szczęśliwym miastem, gdzie ciemną noc z *black-out'em* pomieszana zaległa cisza, tylko gdzieś jeszcze dźwięczy radosny śmiech i rozmowa powracających do domu "Polusów" ...

Szczęśliwi są swą siłą, swą wartością życiową i dumą, że są POLAKAMI ... Za nimi też będzie serdeczne życzenie, takie szczere, amerykańskie: — *Remember boys — chin up, keep smiling and happy landing, for all of you.*

JERZY LASZKOWSKI



Przeгляд polityczny

Na łamach jednego z pism polskich poruszono sprawę mowy Stalina, która rzeczywiście zasługuje na największą uwagę. Jest to mowa, w której Stalin powoływał się na kulturalny dorobek rosyjski, cytując nazwiska Czechowa, Tolstoja, Czajkowskiego, i t.d. Mowa bardzo charakterystyczna, chociaż by z tego względu, że wypowiedzenie jej nawet rok temu — byłoby nie do pomyślenia. Nie mniej jednak interesujący jest ton, w który uderzył Stalin w czasie niedawnego pobytu gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie. Ciekawe są również bardzo niektóre audycje sowieckiego radia, w których o wiele więcej, aniżeli o komunizmie, mówi się o walce w obronie Słowiańszczyzny, narodu rosyjskiego i t.d. Wnioski, które stąd można wyciągać muszą być oczywiście bardzo ostrożne, tym nie mniej zaznaczenie ich uważamy za wskazane.

Trzeba unikać nieporozumień. Ani Stalin, ani Beria, ani Kalinin, ani inni czolowi politycy komunistyczni — swych zasad i haseł z pewnością się nie wyrzekli, są i będą wyznawcami Trzeciej Międzynarodówki. Ale wojna jest katalizmem, którego przebiegiem nie jest w stanie kierować nawet najzdolniejsza jednostka, ani nawet niezwykle silna, może i genialna w konsekwencji swego postępowania — grupa ludzi. Wojnę można prowadzić. Natomiast nawet wódz, mający najwyższą, dyktatorską władzę jest zależny od tych przejawów duchowych w zbiorowym życiu narodu, jakie wojna wytwarza.

Byłoby rzeczą ciekawą wykazanie stosunku, jaki zachodzi między geograficznym układem danych krajów a zmianami ustrojowymi i społecznymi, jakie powoduje wojna. Na podstawie pewnych obserwacji, można ryzykować tezę, że zmiany społeczne, zachodzące na skutek katalizmu wojennego, są silniejsze w krajach kontynentalnych, aniżeli np. wyspiarskich, bardziej odosobnionych i tym samym nastawionych tylko na pewną ewolucję myślenia. Ta teza znalazłaby potwierdzenie w historii Rosji, gdzie wojna, zależnie od swego nasilenia wywoływała zawsze mniejsze, większe, lub wprost ogromne zaburzenia społeczne.

Wstrząs przez który przechodzi dzisiaj Rosja jest bez wątpienia największy w jej dziejach. Wyprawa napoleońska w 1812 jest tylko drobnym epizodem w porównaniu do obecnych zmagani. Napoleon, wierny swej zasadzie, że przeciwnik uderzony w serce, nie będzie rozpraszał swych sił na pobocznych terenach walki — atakował właściwie tylko jeden odcinek, szedł tylko jednym, wąskim szlakiem. Wojna obecna przewała się przez całe ogromne terytorium, od Morza Białego aż po Czarne. Jeżeli Niemcy ponieśli bardzo duże straty, to nie ulega wątpliwości, że rosyjskie nie są bynajmniej mniejsze. Poza tym, wojna przechodzi przez spalone progi domów wielomilionowej ludności cywilnej. Nie jest to daleki front, jak w 1914. Przez Rosję, przez najważniejsze pod względem wpły-

wów społecznych jej kraje, przewała się kataklizm, z którego grozy trudno sobie jeszcze dzisiaj zdać sprawę.

I dlatego te zmiany poglądów, o jakich słyszymy nie są z pewnością wymysłem propagandy. Przeciwnie, propaganda moskiewska musi się już do nich dostosowywać, kierownicy olbrzymiego państwa muszą szukać także innych haseł. Dzisiaj "także" — a jutro? Jutro, kto wie, czy nie "przed wszystkim". Rosja jest krajem nieograniczonych możliwości. Zwłaszcza Rosja, która przejdzie najstraszniejszy w swych dziejach wstrząs duchowy.

Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby w Sowietach nastąpił silny zwrot do liberalizmu. Nie dziwilibyśmy się również, gdyby o brzegi tego państwa uderzyły wielkie fale mistyczne. *Wojna obecna musi przynieść i z pewnością przyniesie odrodzenie zasad chrześcijaństwa.* Byłoby nie do pomyślenia, aby Rosja mogła utrzymać poglądy czysto materialistyczne, aby zdołała się całkowicie odciąć od reszty Europy. Myśląc o jutrzejszej Europie trzeba operować pojęciami długodystansowymi. "Wczoraj" było nad wyraz bolesne, "dzisiaj" jest ciężkie — a jutro? Jutro mogą zająć przemiany nadzwyczaj doniosłe.

Sowiecka Akademia Umiejętności wystosowała protest przeciwko barbarzyństwu niemieckim. Między innymi wspomina o znieszczeniu pomnika Mickiewicza i nazywa tę zbrodnię — jakże słusznie — hańbą. Ten głos witamy z wdzięcznością. Bardzo pragnęlibyśmy, aby w Rosji pojawiały się co raz częściej i mowy i prace i artykuły dotyczące spraw polskich. Wkład polski w obecną wojnę jest olbrzymi. Historia wykaże, do jakiego stopnia nasze zdecydowanie, nasze poświęcenie, zaważyły na losach świata. Nie zapominajmy, że przed wrześniem 1939 samolubstwo i strach torowały Hitlerowi drogę nie tylko łatwą, ale wprost po różach uślaną — do wszystkich zwycięstw bez wojny.

Przed owładnięciem Europy bez jednego strzału, przed panowaniem hitleryzmu nad całym kontynentem a może nad całym światem ocaliła ludzkość wola oporu narodu polskiego. Ten opór społeczeństwa, bezvadziejnie bohaterski uratował Zachód, ale także oddał olbrzymią przysługę Wschodowi. Za niezrozumienie tej prawdy zapłacono strasznie i w Paryżu i w Moskwie. Nie chcemy nic wspominać, potrafimy stłumić jakieś uzasadniony ból i gorzyc, wychodząc z założenia, że patrzeć trzeba nie w przeszłość, ale w przyszłość. Lecz gdyby z tych strasznych

doświadczeń ponurych miesięcy 1941 roku nie miano wyciągnąć wniosków, gdyby ta hekatomba krwi miała pójść na marne — to dzieje świata byłyby historią jakiegoś potwornego koszmaru, jakiegoś niesamowitej bzdury. Wierząc w postępek ludzkości i zwycięstwo prawdy odrzucamy tę myśl i jesteśmy przekonani, że polityka rozumu, jaką kierujemy się w stosunku do Moskwy, znajdzie zrozumienie w tak ciężko doświadczonej Rosji.

Pisaliśmy, że kwestie ustrojowe ulegają zmianie; nie są one zresztą nigdy tak ważne, aby miały się zdecydowanie ważyć w polityce zagranicznej. Najważniejsze są negatywne przesłanki geopolityczne. Otóż Rosja w stosunku do Polski, tych przesłanek nie ma. Ziemi, które są Polsce niezbędne potrzebne, te ziemie dla Rosji żadnego znaczenia nie posiadają. Przeciwnie, wysunięcie granic rosyjskich poza ustalone w Rydze granice polsko-sowieckie drażniłoby ustawicznie stosunki między Moskwą a Warszawą, dalooby znowu wyśmienitą okazję Niemcom do prowadzenia wielkich intryg i w rezultacie doprowadziłoby całą Europę do nowej katastrofy.

Z drugiej strony Rosja nie ma żadnego powodu do jakiegokolwiek obaw przed Polską. Granicę ryską przyjął naród jako granicę kom-

promisową, będącą wynikiem dobrowolnego układu. Było to ogromne ustępstwo, potwierdzające najlepszą wolę społeczeństwa do utrzymania z Rosją — bez względu na jej ustroj — dobrych stosunków. Stanowisko to zaznańczyło się zresztą wybitnie w czasie układów o pakt o nieagresji, który aprobowały wszystkie stronnictwa polskie. *Zrozumienie w Moskwie tej prawdy, że silna Polska leży w interesie Rosji tak, jak w interesie W. Brytanii leży niepodległość Holandii, Belgii, Norwegii — może stworzyć ogromne horozjony nie tylko współpracy obu państw, ale także zabezpieczyć pokój europejski, i to na długie bardzo lata.* Dlatego tę przemianę jaką niewątpliwie przechodzi Rosja, uważamy za korzystną i śledzimy ją z całym napięciem.

Uwaga całego świata skupia się oczywiście na europejskim wschodzie. Front libijski i front wschodnio-azjatycki, mimo niewątpliwie doniosłości jest jednakowoż frontem drugorzędym. Głównym przeciwnikiem są Niemcy i kleska Trzeciej Rzeszy poeciennie automatycznie katastrofę zarówno japońską, jak i włoską. Cały wysiłek sprzymierzonych musi iść w kierunku znieszczenia potęgi niemieckiej na kontynencie europejskim. Nie Mussolini, nie Mikado, ale Hitler jest ciągle jeszcze przeciwnikiem nr. 1. Obrady waszyngtońskie dowodzą, że z faktem tym liczą się kierownicy nawy zarówno brytyjskiej jak i amerykańskiej.

Rozwój wydarzeń wojennych na froncie rosyjskim idzie w tym kierunku, że są dopuszczalne najśmielsze nawet domysły. Nie wierzyliśmy i nie wierzymy w cudotwórcze moce sztabu generalnego niemieckiego. Co więcej. Nie wierzymy, aby istniał jakiś genialny rezerwow plan, na wypadek niepowodzenia wojny błyskawicznej. Położenie armii niemieckiej jest w tej chwili ciężkie. Czy armia, tak bardzo nadwyreżona pod względem fizycznym i moralnym, będzie mogła podjąć nową, zwycięską ofensywę? Czy zdoła uzupełnić w krótkim przeciągu czasu olbrzymie straty materiałowe? Czy zdoła uzupełnić jeszcze większe straty ludzkie — przede wszystkim w broni pancernej i lotniczej? Wszystko to są pytania, na które dzisiaj stanowczo brak odpowiedzi. Wszystkie opowieści o "walce do ostatka" o "obronie każdego niemieckiego domu" — uważamy za nierrealne. Na znieszczenie kraju i narodu Niemcy z pewnością nie pójną. Dlatego też liczymy się z podjęciem jakichś bardzo gwałtownych a nieoczekiwanych ataków na innym odcinku walk. W razie ich niepowodzenia wszystkie, pozornie najbardziej sensacyjne wypadki, są możliwe. Aż do całkiem niespodziewanych rokowań pokojowych włącznie.

Skrzynka pocztowa

Ośrodek Korespondencyjnego Kursu Handlowego — powołany do życia celem wydania skryptów z przedmiotów handlowych, przewidzianych programem dla liceum handlowego — wobec braku źródłowych pomocy naukowych zwraca się tą drogą do wszystkich posiadaczy polskich podręczników handlowych z prośbą o ich odstąpienie lub wypożyczenie.

Poszukuje się podręczników z następujących przedmiotów: arytmetyka handlowa, ekonomia, geografia gospodarcza, korespondencja handlowa, księgowość, nauka o handlu, nauka o państwie, prawnoznawstwo, technika handlu światowego, towaroznawstwo, Polski Kodeks Handlowy, Kodeks Zobowiązań, ponadto takich książek, któreby traktowały i o innych zagadnieniach ekonomicznych, mogących być pomocnymi przy opracowywaniu skryptów.

Ewentualne przesyłki uprasza się przekazywać pod adresem: Witold Bobiński, 28 Southerland St., Glasgow W.2.

Kierownictwo Ośrodka Korespondencyjnego Kursu Handlowego

Kochany Panie Redaktorze,

Proszę przyjąć serdeczne wyrazy podziękowania i uznania. Uczucia dawne i dług wdzięczności dla "Polski Walczącej" spore, ale postanowiłem je wyrazić, bo rzeczywiście doskonały jest ten numer 2 z 10.I.42. I dobór i treść artykułów i zestawienie całości i atmosfera pogoonej solidności —

S. Grocholski.

bardzo podnoszące na duchu. — *Doskonały artykuł Miszewskiego* ale bodaj większą zasługą jego umieszczenie. Dotychczas, w tak aktualnych sprawach ośmielał się głos zabierać w sposób wyraźny tylko "Biuletyn Zachodnio Słowiański." Wiem napewno, że wielu będzie wdzięcznych za umieszczenie tego artykułu, gdzie jak najluszniej łączy autor sprawę granicy zachodniej — Sprawę Zachodnią — z przyszłym, daj Boże, związkiem z Czechami. Ciekawa i pożyteczna notatka Janickiego w skrzynce pocztowej, oddająca sprawiedliwość zaharowanemu Urzędowi Oświaty i Spraw Szkolnych. Mam nadzieję, że dacie nieraz miejsce głosem popierającym tę placówkę, która z wiadomych powodów ma nieraz bardzo utrudnione zadanie. — *Doskonałe — jak zawsze "Bez blackoutu,"* Prosiłbym powiedzieć p. Budzyńskiemu, że jest uważnie czytany i robi naprawdę wiele dobrego.

I w ogóle reszta doskonała — ciekawe artykuły — doskonałe tytuły, — treści obejmujące żywo, barwnie i bezpretensjonalnie całość naszego wysiłku zbrojnego w różnych krajach. Bardzo dobre naświetlenia sytuacji — realny optymizm.

Wypowiedziałem się, a ostatnio słyszałem tak wiele zachwyty i aprobaty dla Pańskiego pisma, że te moje serdeczne słowa uznania, i podziękowania są napewno głosem wielu.

POLYGLOT TRANSLATION SERVICE LTD.

Dnia 12 stycznia 1942 nastąpiło otwarcie

Polskie Biuro Tłumaczeń. Pokój 272. Terminal House (naprzeciw stacji Victoria), 52, Grosvenor Gardens. Tel.: SLO 7059. Przyjmuje się tłumaczenia we wszystkich językach Europejskich oraz tłumaczenia: handlowe, prawne, naukowe, literackie i techniczne. Stenografia i pisanie na maszynie w językach obcych. Redagowanie podań i dokumentów oficjalnych. Lekcje języków. Dla Polaków ceny niższe.

Drużynom sportowym Armii Polskiej "WISŁE," "POLONII" i "WARCIE" — zasyłają serdeczne pozdrowienia i gratulacje z osiągniętych dotychczasowych wyników —

P i k a r z e S.B.S.K.:
— Gerula Stanisław
W.C.K.S. "Junak" — Drohobycz
— Komendo
Borowski
Antoni
L.K.S. "Pogoń" — L w ó w.

Redakcja "Polski Walczącej".

W załączeniu przesyłam Postal Order na 3sh., jako opłatę za kwartał bieżący od 14.X.41 do 14.I.42 r.

Proszę przyjąć moje serdeczne i szczerze życzenia w redagowaniu tak ciekawych zawsze tygodników "Polski Walczącej".

Człem rzetelnej pracy Redakcji "Polski Walczącej" od żołnierza 1-szej Brygady Spadochronowej.

Jewasiński Witold

Goliszewski Zbigniew Gabriel, internowany w Campo de Concentracjón — Miranda de Ebro "Burgos", Hiszpania — poszukuje swego szwagra inż. chem. Giedroycia Jana lub jego brata Giedroycia Olgierda.

Pan. J. Zajączkowski proszony jest o podanie redakcji swego adresu.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.

M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.

Tel.: VICTORIA 8241.

CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1

Telefon: WELbeck 6881.

Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.2.0 tygodniowo albo od 7/6 dziennie

Punkt zborny dla Polaków z prowincji

Z końcem bieżącego miesiąca wyjdzie z druku nakładem "Co Słychać"

SŁOWNIK TECHNICZNY

angielsko-polski i polsko-angielski.

Słownik obejmuje około 3.000 słów na około 120 stronach formatu kieszonkowego w mocnej sztywnej okładce. Słownik zawiera przede wszystkim wyrażenia samochodowe i czołgowe. Druk firmy Oliver & Boyd w Edynburgu.

Cena 4/6

Do nabycia: w kioskach i księgarniach polskich oraz wprost w administracji "Co Słychać," 15, Allan Street, Blairgowrie, Perthshire.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2, Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej — 13-ej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową — sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową — sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.15 Od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia — sh.6 Od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices), The Carlton Berry Co., 136, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2. Tel.: ABBEY 5108.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

Najpewniejszy sposób, aby otrzymać "Polskę Walcząca" stale i punktualnie jest zamówić prenumeratę miesięczną lub kwartalną.

JEZELI SZUKASZ POKOJU LUB LOKATORA
zwróć się do Billy
BIURO POSREDNICTWA MIESZKAN UMBLOWANYCH.

17a, Goldhurst Terrace, N.W.6. naprzeciwko John Barnes. Tel.: MAIDA Vale 5524. Otwarte codziennie bez przerwy, także w soboty

SPIS RZECZY.

Antoni Bogustawski: Ich walka i nasza. — Eugeniusz Hinterhoff: Kryzys w działaniach wojennych. — Wiesław Waligórski: Na śladach sławy "Orla." — Adam Ordega: "Parobczańskie" bohaterstwo. — Rozkaz Naczelnego Wódza Nr. 2. — Z kampanii libijskiej: Polacy w Tobruku i za Tobrukami. — Tadeusz Gigosz: Przyjazd. — Mieczysław Pruszyński: Dlaczego w Tobruku? — Felician Pawlak: Patrol pustynny. — Alan Moorehead: Pod Gazalą. — 10 fotografii. — Bohdan Pawłowicz: Wojna na morzu. — Wiktor Budzyński: Bez black-outu. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Z życia obózów: Jerzy Laszkowski: W "szkółce" pilotażu /2 fotografie/. — tk: Przeгляд polityczny. — Skrzynka pocztowa.

Daily Telegraph

MAPA SWIATA

W przeciwieństwie do innych map świata, na tej mapie Ocean Spokojny znajduje się pośrodku. W ten sposób bardziej się uwidaczniają: Japonia, Chiny, Malaje, Tajland i Wschodnie Indie Holenderskie, co mapie tej dodaje wartości przy śledzeniu dzisiejszej sytuacji politycznej. Wymary 40" na 30", druk kolorowy.

Do nabycia w każdej księgarni i kiosku z gazetami: Wysylka pocztą 1/3 do: "The Daily Telegraph," Fleet Street, London, E.C.4.



MASZNY DO PISANIA

Kupno, sprzedaż i zamiana. Klawiatury we wszystkich językach.

Taśmy do maszyn i kalki.

Reperacje wszelkiego rodzaju.

United Typewriter & Supply Co. Ltd

70, New Oxford St., London, W.C.

Phone: MUSeum 0131-2